Nr. 324. We Lwowie, czwartek dnia 22 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Manekiny.

Lwów 21 listopada.

W trakcie ruchu wyborczego dziwne dokonały się zmiany. Ruch opozycyjny rozpoczął się od szturmu na solidarność Koła polskiego, co oczywiście miało być tylko środkiem do celu. Nikt nie przypuszczał, że organa demokratyczne, jak *Nowa Reforma* lub *Kurjer Lwowski* zrobią z zerwania solidarności Koła wręcz program i że to, co w tych redakcjach niewiele lat wstecz bądź to uważane było za zdradę narodową, bądź też tolerowane tylko w niezwykłych wypadkach (np. w sprawie dra Lewakowskiego) stanie się nagle obowiązkiem i zasługą... A jednak tak dziś wygląda!

Ci, którzy wojują frazesem, zostali przez frazes zwyciężeni. Jest bowiem ktoś trzeci, ktoś stojący poza nawiasem narodowym, ktoś, dla którego od samego początku rozbicie Koła polskiego było nie środkiem do celu, ale celem samym, a że ten ktoś mistrzem jest frazesu, to też zdołał on zaprowadzić demokrację tam, gdzie niedawno temu ona sama jeszcze upatrywała zdradę. W rzeczywistości jednym tylko socjalistom zależy na rozbiciu Koła polskiego, tak samo, jak zależałoby im na rozbiciu każdej innej, niesocjalistycznej organizacji, to też śmieją się oni w kułak, widząc, jak demokraci wyciągają za nich z pieca kasztany. Zawrotu głowy dostać można, czytając bezmyślne frazesy *N. Reformy* i *Kurjera lwowskiego* na temat solidarności Koła. Nie mogąc odpowiedzieć na najprostsze argumenty, ciskają całymi masami frazesów, z których najmozolniejszą nawet pracą jędrnej wycisnąć nie można myśli. Odpowiadamy n. p. tym panom, że wszak-że statut Koła jest w ręku samych posłów, skoro więc, jak twierdzą, w umysłach taki dokonał się przewrót i „miliony demokracji" zwracają się przeciw temu statutowi, to niechaj-że reprezentanci tych „milionów" wstąpią do Koła i tam statut zmienią. Ale pan Daszyński nie chce tego, nie chce nawet próby w Kole polskiem i wie dlaczego. Wie mianowicie, że posłowie wstąpiwszy do Koła, przekonają się, że nikt ich nie teroryzuje i nie majoryzuje, że w Kole nie ma żadnej zorganizowanej większości, że w jednej sprawie zwycięża to, w drugiej inne stronnictwo i że ta ustawiczna solidarność nie jest większą, jak w każdym innym klubie. Pan Daszyński więc wydaje hasło, a nasi demokraci krzyczą co sił starczy: nie i nie i precz z solidarnością Koła polskiego! Słysząc te krzyki, zdaje się, jakoby ludzie umysły postradali i zbawienie narodowe upatrywali nagle — w jak największej niezgodzie. Nie wiele już brakuje, a usłyszymy hasło, że solidarność polska w Wiedniu jest zdradą i — znamy głos ten — nierządem Polska stoi.

Z jednej strony dowodzą nam, że opozycja ludowa, demokratyczna itd. silniejszą będzie od „konserwatywnego" Koła, z drugiej nie pozwalają tej opozycji wstąpić do Koła i ująć w swoje ręce kierownictwo. W każdym parlamencie mniejszość stara się stać większością i jako taka przeprowadzić swój program, w Kole polskiem nie wolno jej tego uczynić, ale przeciwnie ma ona jaknajdalej od Koła się usunąć i iść na własną rękę, bo towarzystwo w „Kole" mogłoby ją zepsuć. Nie jest-że to wręcz śmiesznem? Przy układaniu programu skoncentrowanej demokracji, wydarzyło się to nieszczęście, że udział w pracy wziął jeden i drugi demokrata cokolwiek myślący i że ten jeden i drugi wstydzili się jednak ubrać w formę programu farsy i nielogiczności, któremi karmią wyborców w dziennikach. W ten sposób znalazł się w tym programie ustęp, który zupełnie słusznie ukazuje w perspektywie Koło polskie „obejmujące wszystkie żywioły kraju" i oddające przez to olbrzymie usługi. Już ten program omal nie pożarł własnych rodziców. Pan Daszyński nie chce takiego Koła polskiego, p. Daszyński pragnie, żeby polskich klubów było chociażby tylu, ile będzie posłów, a manekiny dalej-że za nim, dalej-że ciskać frazesami i dowodzić, że demokracja nie śmie wstąpić do Koła, chociażby miała tam zapewnioną większość, nie śmie, bo... bo tak chce p. Daszyński, a Polska nierządem stoi...

Demokratyczni Młodoczesi, stronnictwo bardziej ludowe od naszych ludowców i stojałowszczyków, nadali sobie najostrzejszy w całej izbie statut i żądają od kandydatów deklaracji, że nigdy z klubu nie wystąpią. Nasi demokraci udają, że o tem nie wiedzą, udają, że oprócz Koła polskiego, wszystkie inne kluby stoją anarchją, a statut Koła cytują jako wykwit szatańskiej roboty i jezuickiego podstępu.

Stała się w tym wypadku rzecz dziwna, że ci, co mają przewodzić i agitację prowadzić, są mniej trzeźwi i mniej krytyczni od szarej rzeszy wyborców. Ani *N. Reformy*, ani *Kurjera lwowskiego* nikt nie posądzi i posądzać nie powinien o świadomą antinarodową robotę, tu i tam ma się przed sobą ludzi zhypnotyzowanych frazesem i dlatego pozbawionych logiki i krytycznego sposobu myślenia. Ale wyborcy nie dali się zhypnotyzować i z całym spokojem powiedzieć można, że poza krzykiem dziennikarskim nic się wogóle nie dzieje, a Koło polskie wyjdzie z wyborów jeszcze silniejsze, jak przedtem.

Nie o agitację wyborczą nam przeto idzie, bo o rezultat wyborów najzupełniej jesteśmy spokojni, a tylko o wykazanie, w czyim interesie nieświadomie pracują demokraci i na jakie wyprowadzono ich manowce...

P. Rutowski w opałach

Tarnów 18 listopada.

(Od naszego sprawozdawcy).

Gorący dzień miał p. Rutowski u nas i z pewnością ten swój sejmik relacyjny zapamięta sobie na całe życie. Tak burzliwego zgromadzenia, jak ten sejmik, Tarnów jeszcze nigdy nie miał! Nie pomogły umizgi do żydów, nic nie pomogło spraszanie ich, aby przed sejmikiem jeszcze zapełnili salę, bo dostali się na nią i zwolennicy stronnictwa katolicko-narodowego i inteligencja, którzy w niedwuznaczny sposób dali poznać p. Rutowskiemu, aby gdzieindziej szukał sobie mandatu, bo go z naszego miasta nie dostanie.

Już samo ukazanie się p. Rutowskiego w sali, mogło go przekonać, jak tu jest kochany. Gdy się zjawił, powstała szalona burza; żydzi i serdeczni druhowie jego socjaliści, poczęli mu bić brawa, inteligencja, mieszczanie i robotnicy powitali go tupaniem i sykaniem. Sala teatralna, w której sejmik się odbywał, zdawała się trząść od niezwykłej wrzawy.

Po chwilowem uspokojeniu się, wybuchła znów burza przy wyborze przewodniczącego. Architekt Zaremba zaproponował na przewodniczącego ks. Żygulińskiego. Żydzi i socjaliści przeciw tej propozycji podnieśli szaloną wrzawę, przeciwna strona zaś powitała ją gromkimi oklaskami. Przeszło kwadrans trwał hałas nie do opisania.

Wreszcie zgodzono się na p. Czajkowskiego, profesora seminarjum nauczycielskiego. Gdy p. Czajkowski podziękowawszy za wybór i objąwszy przewodnictwo, zarządził wybór zastępcy przewodniczącego, znów powstała wrzawa taka, że zdawało się, że bębenki w uszach popękają. Ktoś zaproponował dra Schützera. Żydzi i socjaliści poczęli bić brawa, ale większość zebranych nie chciała ujrzeć tego pana przy stole prezydjalnym i podniosła głośny protest, tak, że wybór ten z porządku dziennego usunięto. Nie lepszem powodzeniem cieszył się drugi kandydat na zastępcę przewodniczącego p. J. Pisz, redaktor tutejszej *Pogoni*. Przeciw jego wyborowi podniosły się ze wszystkich stron protesty; wreszcie zgodzono się na adwokata dra Tertila. Sekretarzy dla braku zgody w zebraniu nie wybrano.

Wreszcie p. przewodniczący udzielił głosu p. Rutowskiemu. Lecz bardzo ciężką była jego dola. Ciągle mu przerywano, wołano, aby wracał do Lwowa, bo nie ma tu co robić, aby szedł pod czerwony sztandar! Pytano go o Kasę oszczędności i o rozdrapane miljony. Socjaliści i żydzi starali się protesty zagłuszać oklaskami.

Przewodniczący prosi o spokój, ale nadaremnie. Rutowski chce mówić, ale zagłusza go wrzawa.

Wśród tego chaosu dr. Schützer prosi o głos. Wywołuje to znów wrzawę ogromną.

Następnie prosi o głos poganiacz trzody p. Kopka, który przybył na zebranie w stanie podchmielonym. P. Kopka domaga się natarczywie głosu zaraz, co zebrani witają wybuchami śmiechu. Przewodniczący oświadcza, że da mu głos później, gdyż obecnie głos ma p. Rutowski, ale Kopka, z uporem właściwym pijakom, powiada, że chce mówić zaraz. Nie pomagają perswazje, Kopka ciągle krzyczy, iż chce zaraz mówić, aż wreszcie wpada na dobry pomysł asesor miejski p. Łazarski, zbliża się do Kopki i daje mu papierosa. Kopka zadowolony wkłada papierosa do ust i milknie. Epizod ten rozegrał się wśród ciągłych wybuchów wesołości.

Skoro Kopka się uspokoił, usiłował znów Rutowski mówić, ale nie dano mu, gdyż tupano i krzyczano okropnie, nawet sypać się poczęły obelgi na niego, co świadczyło, że roznamiętnienie dosięgło punktu kulminacyjnego. Dr. Schützer zrywa się i krzyczy do katolików: Poczekajcie! My wam to popamiętamy! — Energiczne głosy: Precz z nim!!! — Dr. Rutowski: Proszę mnie wysłuchać! Panowie przecież możecie kartką wyborczą zadecydować o mojem poselstwie... — Wielki okrzyk: Właśnie tak się stanie!!!

W tej chwili schodzi z estrady ks. dr. Żyguliński, staje między katolikami, niezadługo potem, jakby na dane hasło, nastąpiła cisza i spokój. Wtedy dopiero mógł dr. Rutowski złożyć sprawozdanie poselskie, które trwało przeszło godzinę.

Czego on też przez tę godzinę nie nagadał! Na początku pochwalił się, iż jako poseł długo terminował, nim się wybił na pierwszy plan. (Co za skromność. Przyp. kor.) Następnie uderzył na Koło polskie, zarzucając mu, że prowadziło złą politykę, że ponosi główną winę dzisiejszego rozprzężenia stosunków w Austrji. Dalej chwalił się, iż miał wielkie znaczenie jako poseł, ale niestety, w Kole jego mądrych rad słuchać nie chciano. Rzekł, iż bardzo liczono się z nim, jako współredaktorem *Słowa polskiego*, bo gdy raz napisał w *Słowie* artykuł, to hr. Badeni przeczytawszy go, chciał zaraz podać się do dymisji. W tym guście mówił dalej, ciągle siebie chwaląc i zalecając, tak, jak żyd, zły towar.

Gdy skończył, zabrał po nim głos dr. Schützer i zaczął się nielitościwie nad nim znęcać. Nazwał go Jazonem, który przybył po złote runo do Tarnowa, po mandat. Zrobił mu wyrzut, że nie stawał w ciągu ubiegłej kadencji przed wyborcami, lecz przybył ze sprawozdaniem dopiero teraz. W końcu oświadczył, iż będzie głosował za Rutowskim, jeśli on do Koła nie wstąpi i popierać będzie postulat powszechnego głosowania.

Po drze Schützerze byli zapisani do głosu ks. Dutkiewicz i dr. Winkowski. Gdy ks. Dutkiewicz chciał mówić, żydzi poczęli przeciw temu remonstrować, wołając, aby wpierw mówił p. Winkowski. Nie pomogły perswazje przewodniczącego, nie pomogło wezwanie dra Winkowskiego, aby uszanowano wolność głosu. Żydzi ks. Dutkiewicza do głosu dopuścić nie chcieli, co zniewoliło przewodniczącego do zamknięcia zgromadzenia.

Wśród wielkiej wrzawy zaczęto się rozchodzić, a swary między wyborcami trwały jeszcze i na ulicy. P. Rutowski, jak niepyszny, z nosem spuszczonym na kwintę, opuszczał niewdzięczny Tarnów. *R. B.*

Literaci zgubą państwa.

Paweł Leroy-Beaulieu w swem nowem, znakomitem dziele p. t.: „Sprawa chińska" dowodzi, że przyczyną upadku państwa i narodu chińskiego, narodu, który w Azji wschodniej grał taką samą rolę, jak niegdyś rzymski nad brzegami morza Śródziemnego, jest klasa mandarynów. Są to literaci i uczeni, którzy zawładnąwszy przed wiekami rządem, rządzą krajem do tej pory.

Rząd chiński, jak każdy rząd, jest owocem warunków geograficznych, przemian dziejowych i charakteru narodu chińskiego. Lecz w owej kaście uczonych, rządzących państwem, skrystalizowały się w spotęgowanym stopniu najbrzydsze rysy tego charakteru, podczas gdy brakuje im dobrych przymiotów ludu chińskiego: energji i pracowitości.

Kasta mandarynów rekrutuje się na zasadach demokratycznych w obszernem znaczeniu tego słowa. Każdy ma prawo składać przepisane egzamina, które w razie pomyślnym otwierają mu drogę do najwyższych godności.

I właśnie ów demokratyczny charakter kasty uczonych, pociąga za sobą zgubne następstwa społeczne. Ludzie najzdolniejsi, zamiast pracować z pożytkiem na innych polach, zatruwają i zwolna zabijają umysł i energję duchową długoletniemi przygotowaniami się do egzaminów, wsysają w siebie atmosferę przesądów, baśni, bezdusznych formułek, które robią z nich albo fanatyków, albo wsteczników o przytępionej inteligencji. I pierwsi i drudzy nienawidzą wszelkich nowości i wszelkich reform, gdyż te pozbawiłyby ich władzy, znaczenia, chleba.

Szczęśliwe zdobycze polityczne sprawiły, że Chiny wcześnie skonsolidowały się, jako potężne państwo. Sąsiedzi bliżsi zostali podbici. Od dalszych, jak Indje, jak kraje europejskie, dzieliły je góry i pustynie. Chiny odosobnione, pędziły żywot spokojny, pozbawiony wszelkiej podniety z zewnątrz, wszelkiego współzawodnictwa materjalnego i umysłowego. Spoglądano tylko w przeszłość, uwielbiano i naśladowano, a z tego właśnie gruntu kasta uczonych ciągnęła pasożytnie ożywcze dla siebie soki.

Owo odosobnienie Chin, ich wyższość nad sąsiadami, osiągnięta bez trudu, pociągnęły za sobą zanik ducha wojennego, a co za tem idzie, zanik poczucia obowiązku i ofiarności. Mandaryni wojskowi spotykają się z lekceważeniem kolegów cywilnych, bo egzamina tych pierwszych polegają przeważnie na ćwiczeniach fizycznych. „Do zrobienia gwoździa — mówi przysłowie chińskie — nie potrzeba dobrego żelaza; żołnierz nie potrzebuje być tęgim człowiekiem". I w samej, rzeczy wojsko chińskie jest zbieraniną próżniaków tchórzliwych, podczas gdy Chińczyk przedstawia w gruncie rzeczy wyborny materjał żołnierski, dzięki pogardzie śmierci i odporności fizycznej.

Na kaście uczonych, mającej rządy w ręku, nie można polegać, by Chiny przystosowały się do kultury zachodniej. Przesądy i jej interesy materjalne powstrzymują ją od takiego kroku. W takim stanie, w jakim dzisiaj Chiny się znajdują, przy ogromnych odległościach między Pekinem i miastami prowincjonalnemi, przy braku dróg żelaznych, mandaryni robią dzisiaj w państwie i z państwem, co im się podoba.

Są wypadki, że mandaryni w odleglejszych prowincjach, z pościgu paru żołnierzy za złodziejem, fabrykują przez miesiące raporty dla cesarza o powstaniu i o zgnieceniu tego powstania. Kasa centralna wypłaca koszta; cesarz od siebie naznacza zwycięskim mandarynom awanse i nagrody.

Czyż tacy mandaryni mają sobie życzyć, by zbudowano kolej, dzięki której w ciągu trzech, czterech dni wysłaniec rządowy z Pekinu mógłby sprawdzić rozmiary owego buntu, krowy dojnej dla prefektów i podprefektów prowincjonalnych? Wobec tego rozumie się owego cenzora, jednego z najwyższych dygnitarzy chińskich, który w 1897 roku, a więc w dwa lata po wojnie japońskiej, odradzał cesarzowi budowania kolei, proponował natomiast wyznaczenie nagrody dla tego, który odkryłby z powrotem tajemnicę zaginioną wozu, ciągniętego przez feniksy,

Misjonarze, najlepsi znawcy Chin, źle

Zarazek tyfusowy.

(*Istota tyfusu. — Sposób jego rozszerzania się. — Ochrona przed tyfusem*).

Les extrêmes se touchent: z jednej ostateczności łatwo w inną skrajność popadamy. Sprawdza się to zawsze, ile razy w mieście zjawi się jakaś epidemja: natychmiast rozpoczyna się gorączkowa akcja, umysły wszystkich rozognione, każdy w obawie o zdrowie własne i o zdrowie „swoich" dyskutuje, krytykuje, czasem nawet działa; tchórzliwych opanowuje paniczny strach — i tak ludzie z poprzedniej zupełnej apatji, bezczynności, wpadają naraz w wprost szkodliwą nawet przesadę w stosowaniu środków zaradczych. W każdej akcji, jeśli ma być rozumną i skuteczną, musi panować obok dostatecznej energji, pewien spokój, który osiąga tylko człowiek świadomy tego, co w danym wypadku czynić należy.

W tym też celu, aby uświadomić sobie racjonalne i przez naukę wskazane środki zaradcze w czasie epidemji i w ten sposób wpłynąć na uspokojenie wzburzonych umysłów — podajemy poniżej kilka uwag o zarazku tyfusu, o sposobach tępienia go i sposobach chronienia się przed nim.

Tyfus (po grecku: dym czyli zamroczenie, odurzenie, skąd też i nazwa polska: dur), choroba znana już Hippokratesowi, oznaczał aż do czasu około 1860 rozmaite zaraźliwe choroby gorączkowe, dopiero w tym czasie ustalono tę nazwę dla tyfusu, przy którym występują wrzody w kiszkach chorego i tyfus ten nazwano „brzusznym" odłączając od tego pojęcia tyfus plamisty i gorączkę powrotną. Od roku zaś 1885, gdy wykryto bakterje tyfusowe, nie zważamy już na żadne symptomy choroby i nazywamy tyfusem brzusznym tylko tę chorobę, którą wywołują bakterje tyfusowe.

Bakterje te przedstawiają się nam pod mikroskopem w formie tzw. „laseczników" tj. prostych pałeczek, które jak długo żyją, wykonują samodzielne ruchy. Laseczniki te mogą wywołać tyfus, dostawszy się do żołądka i do jelit, z wodą do picia, albo też bezpośrednią jakąś drogą jak np. z zabrudzonych palców człowieka, który dotykał się chorego lub bielizny chorego, a następnie łamał palcami kromkę chleba itp.

Tyfus pojawia się we wszystkich krajach kuli ziemskiej, nie ma części świata, ani kraju, tak pod biegunem jak i pod zwrotnikiem, w nizinach i na najwyższych wzniesieniach — gdzieby nie znano tej choroby. Zmiany klimatyczne, jak mróz lub upał, deszcze lub posucha nie odgrywają żadnej roli w rozwoju epidemji tyfusu. Pomimo tego jednak uczy nas doświadczenie, że ulubioną porą roku przez tyfus jest przedewszystkiem jesień. Również wiemy, że tyfus brzuszny nie jest chorobą wyłącznie biedaków, jak np. cholera, tyfus plamisty — widzimy, że tyfus brzuszny nawiedza zarówno domy ludzi zamożnych, jak i izby ubogich. Szczególnem jest również i to, że nie stwierdzono dotychczas tej choroby u żadnego zwierzęcia: w tym względzie uprzywilejowanym jest tylko sam pan stworzenia: człowiek.

Lasecznik tyfusowy dostawszy się do przewodu pokarmowego, rozmnaża się bardzo szybko w jelitach człowieka, przechodzi do krwi i wydzielając jad tyfusowy, wywołuje u chorego gorączkę i inne objawy chorobowe. Organizm ludzki broniąc się przed bakterjami, wydala je w ogromnych ilościach za pomocą wydzielin, za pomocą potu. Tak wydzielony zarazek dostaje się do wychodków, stamtąd zaś do gruntu, a stąd do wody studziennej lub co się już rzadko zdarza, do wodociągów. Gdy wodę tę wypiją ludzie, zapadają znów na tyfus i w ten sposób jedna studnia zarażona staje się przyczyną epidemji w pewnej części miasta.

Nie zawsze jednak, skoro się laseczniki tyfusowe do przewodu pokarmowego dostaną, muszą spowodować tyfus: potrzebnem do tego jest jeszcze pewne sprzyjające rozwinięciu się choroby usposobienie do zachorowania. Do takich momentów usposabiających do tyfusu należy np. wiek. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że ludzie w wieku młodym, pomiędzy 15—30 rokiem życia, najczęściej na tyfus chorują, w późniejszym zaś wieku rzadziej, ale za to też tem trudniej go przebywają. Najłatwiej zdrowieją dzieci.

W czasie epidemji usposabiają do zachorowania na tyfus wszelkie zaburzenia żołądka i jelit, bardzo często przeziębienie, a również i wyczerpanie sił, zmęczenie fizyczne (u żołnierzy podczas ciężkich marszów, wojny), a w końcu wszelkie silne wzruszenia moralne, zwłaszcza przygnębiające jak n. p. strach, zgryzota.

Z reguły człowiek, który raz przebył tyfus, nie zapada na tę chorobę po raz drugi, ale, że nie ma reguły bez wypadków, to też i tutaj niestety dość są częste owe wyjątki.

Znając teraz zarazek i sposób, w jaki się on do naszego organizmu dostaje — łatwiej przyjdzie nam zrozumieć zasadę, według której postępować mamy, by się przed tym zarazkiem uchronić.

Najprostszą zatem rzeczą będzie, wystrzegać się przedewszystkiem bezpośredniego zarażenia się, a to nie jest znowu tak trudną rzeczą. Unikać styczności z chorym, który musi leżeć w odosobnionym pokoju, nie odwiedzać chorych tyfusowych, jeśli konieczność tego nie wymaga, a również i służbie swej zakazywać wszelkiego stykania się ze służbą obsługującą chorych, oto pierwsza zasada. Ludzie zaś, którzy z obowiązku stykać się z chorym muszą, a zatem pielęgnujący chorego, rodzice i t. p. ci muszą przestrzegać jak najskrupulatniejszej czystości swoich rąk i swej odzieży. Po każdorazowem dotknięciu się chorego lub też pościeli jego, powinni ręce mydłem i wodą karbolową obmyć; wychodząc z pokoju chorego, powinni zmienić swe ubranie i dlatego najwygodniej wdziewać w pokoju chorego obszerny płócienny fartuch, który można łatwo odpiąć i często zmieniać. W pokoju chorego nie wolno czegokolwiek jeść, a również nie wolno żadnego pożywienia, jak chleb, mleko i t. p. nawet przez krótki czas przechowywać. Brudna bielizna i pościel chorego powinna być wprzód włożoną do wody karbolowej, a następnie dopiero oddaną do prania.

Stykający się jednak bezpośrednio z chorym nie potrzebują lękać się zakażenia przez samo zbliżenie się do chorego — gdyż wiemy, że zarazek tyfusowy nikomu się przez powietrze nie udziela. Niebezpiecznem jest jedynie dotykanie się chorego.

Trudniejszą jest rzeczą uchronić się od zarażenia w czasie rozwiniętej już epidemji tyfusowej, zwłaszcza w pierwszych czasach jej istnienia. Wiemy już, że epidemja tyfusu nie obejmuje nigdy całego miasta lub części kraju — ogranicza się ona zawsze do pewnej grupy domów, a powodem jej wybuchu w danej miejscowości jest z reguły jakaś zarażona studnia. A cóż łatwiejszego, jak zarazić studnię lasecznikami tyfusowemi! Każdy dół kloaczny, którego ściany nie są betonowane, albo którego ściany dostaną rysów, przepuszczać może masami tych bakteryj, gdy w domu chorował kto na tyfus, a nie było nikogo, ktoby dopilnował, by wydzieliny chorego przed wylaniem do wychodka zostały wpierw dokładnie zdesynfekcjonowane. Bakterje te wraz z wodą zaskórną łatwo dostać się mogą do studni. Cóż łatwiejszego, że woda z wanny po kąpieli chorego, wylana na podwórze, zacieknie do sąsiedniej studni? Również łatwo może uledz zakażeniu i woda w zbiornikach, w basenach przy wytryskach wodociągowych, gdy n. p. z konewką użytą wpierw do czerpania wody z kąpieli tyfusowego, przyjdzie sługa nabrać wody z publicznego zbiornika wody.

Co w tych razach czynić mamy? — Oczywiście przedewszystkiem należy zabijać zarazek tyfusowy wszędzie, gdzie obecność jego przypuścić tylko możemy. A więc wychodki należy wybielić świeżo gaszonem wapnem, trzeba dół kloaczny i rynsztoki obficie takiemże wapnem (mlekiem wapiennem) zalewać, wydzieliny chorego również z takiem wapnem, lub z surowym kwasem karbolowym na wpół mieszać i potem dopiero wylewać; wody ze studni podejrzanej wolno używać do mycia naczynia, szklanek, karafek itp., tylko po przegotowaniu, jeśli jej musimy używać do picia, to można dla poprawienia jej smaku, dodać do niej nieco kwasu cytrynowego. Również i mleka, z mleczarni położonych w okolicach objętych epidemją, nakazuje ostrożność używać tylko po przegotowaniu, pamiętać bowiem należy, że mleko często bywa „chrzczonem". Kogo stać na to, niech zamiast wody pije w takich czasach jakąś wodę mineralną, jak Giesshübler itp.

Na szczęście nie wszyscy nawiedzeni zarazkiem tyfusowym zapadają na tyfus; to są mianowicie ci, którzy mają dostateczną odporność wobec zarazka. Aby tę odporność powiększyć w swym organizmie, należy w czasie epidemji zachowywać się o ile możności hygienicznie, wystrzegać się niestrawności, przeładowania żołądka, nie należy spożywać pokarmów niestrawnych. Unikać należy zaziębienia i przemoczenia ciała i wogóle wszelkiego nadmiernego zmęczenia, jak przepracowania, nieprzespanych nocy, itp.

Tak postępować powinien każdy, kto w czasie epidemji chce zmniejszyć możliwość zarażenia się. Co do zarządzeń władz sanitarnych, to mają one na oku dwa cele, które, o ile się osiągnąć dadzą, tłumią epidemję. Oto przedewszystkiem rzeczą władzy jest przeprowadzać dokładną desynfekcję tam, gdzie się zarazki tyfusowe już pokazały. Wapno, kwas karbolowy, aparaty desynfekcyjne — oto środki do osiągnięcia tego celu. Dla ubogich otwiera się bezpłatne szpitale epidemiczne, drugim jednak i ważniejszym i zarazem trudniejszym obowiązkiem władz sanitarnych jest: zapobieganie dalszemu szerzeniu się epidemji.

Ten cel osiągnąć się daje przez usunięcie wszystkiego, co sprzyjać może rozmnażaniu się zarazka. Wiemy, że bakterje potrzebują koniecznie do życia wilgoci i ciemności — światło zaś, czystość i brak wilgoci zabijają je. Czystość więc studzien publicznych, czystość w domach, na podwórzach, w wychodkach, w rynsztokach, na ulicach — oto pierwszy warunek konieczny do stłumienia każdej epidemji. Grunt wilgotny i zanieczyszczony sprzyja rozwijaniu się w nim bakterji — więc kanalizacja miasta i oddrenowanie zmniejszają możliwość powstawania epidemji. Zupełną czystość wody do picia zabezpieczają dobre wodociągi. Niestety jednak do dzisiaj wodociągów jeszcze nie mamy — chociaż tak blizcy ich już jesteśmy, o dzisiejszej zaś kanalizacji miasta i sposobie usuwania nieczystości — lepiej chyba nie wspominać; w końcu ludność naszego miasta w swej przeważnej części czystą nie jest; stąd pochodzi, że tak łatwo powstają u nas epidemje tyfusu, tej prawdziwej „choroby z niechlujstwa" i stąd pochodzi też wielka trudność w przeprowadzaniu środków przeciwepidemicznych. Gdyby jednak ludzie dobrej woli, a świadomi rzeczy, wzięli się do współdziałania z władzami — to nie ulega wątpliwości, że niejedną epidemję przy dość energicznem postępowaniu możnaby zaraz w zarodku powstrzymać.

wróżą o ich przyszłości. Popęd do reform z wewnątrz niemożliwy. Nacisk zewnątrz rozluźnia, jak widzimy, całą organizację państwową.

Masy ludu chińskiego mogą się ucywilizować, lecz nie pod rządami rodzimych literatów.

A, N.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 22 listopada.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zakład fizjologiczny (Piekarska 52) godz. 7 wiecz. prof. dr. A. Beck: „O mięśniach i nerwach." — Szkoła im. Mickiewicza (Teatralna 15) godz. 7 wiecz. dr. B. Gubrynowicz: „O Henryku Sienkiewiczu."

Teatr miejski: „Traviata", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (22): Cecylji p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 25, zachód o godzinie 4 minut 9.

Śluby. Na dniu 24 bm. odbędzie się w rzym. kat. kościele parafialnym św. Mikołaja o godz. w pół do 7 wieczorem ślub p. Heleny, córki pp. Juljana i śp. Franciszki Milskich, z p. Ignacem Garanem, rewidentem rachunkowym Dyrekcji poczt.

Ślub panny Józefy Kamieniobrodzkiej, córki znanego architekty, p. Alfreda Kamieniobrodzkiego, z p. Kazimierzem Gubrynowiczem, synem pp. Władysławów Gubrynowiczów, odbędzie się dnia 24 b. m. o godzinie 11 przed południem w kościele św. Marji Magdaleny.

Pomnożenie kontyngentu 5 koronówek. Ustanowiony obecnie na 64 miljonów koron kontyngent 5 koronówek, ma być zwiększony, ponieważ termin wypuszczenia w obieg z dniem 1 stycznia 1901 not 10-koronowych prawdopodobnie będzie przedłużony. Srebrne 5-koronówki, jako moneta obiegowa zyskały sobie prędko prawo obywatelstwa, zwłaszcza w Austrji w okolicach przemysłowych. Inaczej w Węgrzech; nie biorą ich tam chętnie i wracają napowrót do kas centralnych i banku, tak, że 30-procentowy udział w kontyngencie dla Węgier, przeważnie w Austrji kursował. Stosunek ten zmienił się dopiero w czasie żniw i czem raz więcej zwiększał się na Węgrzech popyt za srebrnemi 5-koronówkami. Powtórzyła się więc u nas ta sama historja, co z 5-frankówkami we Francji, Szwajcarji i Belgji, a z 5-markówkami w Niemczech, że moneta ta najlepiej się nadaje do wypłat zarobku. Obecnie zapas 5-koronówek w banku zmniejszył się znacznie. Zwiększenie kontyngentu tej monety może mieć miejsce z równoczesnem ściągnięciem z obiegu guldenów srebrnych, których obecnie znajduje się w piwnicach banku 226 miljonów przeznaczonych na przebicie na sztuki po 5 koron.

Plenarne posiedzenie izby handlowej i przemysłowej, odbędzie się w środę, dnia 21 listopada rb. o godzinie $6^1/_2$ wieczorem w sali posiedzeń izby.

W sprawie wyboru międzyrzecko-babimojskiego — jak donoszą z Poznania — nie wszystko jeszcze stracone, bo antysemici niemieccy rozgoryczeni są sposobem, w jaki prowadzą walkę wyborczą konserwatyści; wśród antysemitów odzywają się głosy, aby nie głosować na konserwatystę Gersdorffa. Gdyby antysemici przynajmniej wstrzymali się od głosowania, polski kandydat p. Chrzanowski mógłby przejść.

Nagła śmierć. Onegdaj około godziny 6 wieczorem idąc ulicą Sykstuską ku dołowi, Jan Kalatan dozorca domu, upadł nagle na chodniku wołając rozpaczliwie: „ratunku — ludzie ratujcie". Zanim przywołano lekarza, wyzionął ducha skutkiem znacznego upływu krwi. Przybyły lekarz skonstatował już tylko śmierć skutkiem nagłego krwiotoku.

Ładnie go urządziła. Do mechanika Nawratila przy ulicy Skarbkowskiej, przyszła wczoraj w południe jakaś nieznajoma dama i zamówiła go do zarządu dóbr Firlejówka koło Krasnego, gdzie miał otrzymać zatrudnienie przy rekonstrukcji maszyn rolniczych. Przy tej sposobności prosiła, żeby jej chwilowo wygodził trzema koronami. Mechanik dał żądaną kwotę, poczem spakował się i pojechał do Firlejówki. Lecz tu niestety przekonał się, że tam o zamawianiu robót mowy nie było i że padł tylko ofiarą złośliwej mistyfikacji, która go w dodatku kosztowała trzy korony.

Tajemnicze zniknięcie. W sklepie kapeluszy modnych, pani Celiny Czekańskiej, przy placu Halickim l. 3, położyła onegdaj pani Aniela Gnatowicz na ladzie duży pugilares damski z żółtej krokodylej skóry, w którym znajdował się mały złoty zegarek w dwóch kopertach, dalej dwa akcepty Kasy oszczędności (2.000 k. i 3.600 koron dla pani C. K.), koronka i medalik, nadto trochę drobnej monety. Na chwilę oddaliła się od lady, a gdy wróciła, spostrzegła z przerażeniem, że pugilares gdzieś zniknął. Wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne. W sklepie w tym czasie znajdowały się dwie służące, nieznane dotąd z nazwiska, które przyszły kupować pudełko z kapeluszy za 10 ct. Policja śledzi gorliwie za niemi.

W Dreznie zmarł w 56 roku życia znany powieściopisarz niemiecki, Ernest Eckstein.

Sensacyjne doniesienie. Medjolański dziennik *Secolo* donosi, że w Paryżu powiesił się pewien kupiec włoski dlatego, że jako członek grupy anarchistów, został wylosowany do zamordowania cara, a czynu tego spełnić nie chciał. Obawiając się zemsty swych towarzyszy, odebrał sobie życie.

Nieszczęśliwe wypadki. Katarzyna Nyrwowa, żona włościanina z Wolicy tugowej w pow. ropczyckim, wychodząc z domu, zostawiła trzy tygodnie liczące dziecię w kołysce pod opieką małych dzieci. Dzieci te jednak wyszły z domu, zostawiając drzwi od sieni i izby otwarte. Przez nie weszła świnia i dziecko leżące w kołysce tak pokaleczyła, że w krótkim czasie zmarło z powodu odniesionych ran.

W kamieniołomie w Słobódce strusowskiej, pow. trembowelskiego, zasypały onegdaj odłamy ziemi dwóch robotników, Józefa Hreczucha i Pańka Gałandzija. Pierwszy zginął na miejscu, drugi zaś jest ciężko ranny.

W cebrzyku z wodą utonęło pozostawione bez dozoru i opieki w domu 11-miesięczne dziecko Jana i Józefy Korabów, włościan z Lutczy, pow, strzyżowskiego.

W Niedźwiadzie, w pow. ropczyckim, jednoroczna córka tamtejszego włościanina Jędrzeja Dobrowolskiego, bawiąc się na ziemi ściągnęła garnek z wrzącą wodą i oblawszy sobie głowę, zmarła w kilka godzin po wypadku.

Rada miasta Lwowa. Rada miejska odbędzie dziś wieczorem o godzinie 6 swe zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym, obejmującym 117 spraw, znajdują się między innemi: Sprawa umowy z rządem co do użycia gościńca do ułożenia rur na wodociągi; udzielenie bezpłatnych miejsc do nauki w konserwatorjum muzycznem; usunięcie budynku teatru letniego; oddanie robót około rezerwoaru wodnego w rzeźni i dostawy węgla dla stacji w Dobrostanach; udzielenie sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze.

Za spokój duszy śp. Stanisława Schnur-Pepłowskiego odbyło się wczoraj w katedrze uroczyste nabożeństwo żałobne. Odprawił je ks. prałat Lenkiewicz w asystencji dwóch księży. Na chórze śpiewał chór teatralny, który wykonał „Mszę żałobną" pod batutą p. Adolfa Kiczmana. Ponadto odśpiewała panna Korolewiczówna prześliczną pieśń Moniuszki, poczynającą się od słów: „Panie, gdy serce drży...", p. Jeromin „O władco świata", a tenor Drzewiecki odśpiewał z oratorjum Rossiniego „Stabat Mater", pieśń „Cuius anima." W nabożeństwie tem, urządzonem przez Tow. dziennikarzy polskich, wzięły udział setki publiczności, wśród której widzieliśmy bardzo wiele wybitnych osobistości miasta. Przez cały czas nabożeństwa kościół był wypełniony po brzegi.

Egzamin fizykacki w namiestnictwie złożyli lekarze weterynarji pp. Juljusz Fechter z Mostaru (z odznaczeniem) i Emil Rath z Kołomyi.

Sprostowanie urzędowe. Otrzymujemy następujące pismo: „Nst. a. 138,00. Wskutek wezwania c. i k. XI komendy korpuśnej we Lwowie, upraszam na podstawie § 19 ust. pras. o umieszczenie w najbliższym nrze czasopisma *Dziennik polski* następującego, nadesłanego mi sprostowania:

W nrze 311 *Dziennnika polskiego* z dnia 9 listopada rb. umieszczono w kronice pod napisem: „Bezprawne aresztowanie" notatkę dziennikarską, w której omawiano bezprawne rzekomo aresztowanie osoby cywilnej przez oficera, z tego rzekomo powodu, że osoba ta miała być świadkiem, jak dowodzący oddziałem wojska porucznik, bił jednego z szeregowców.

Wobec wyników, przeprowadzonych w tym względzie dochodzeń, prostuje się ową notatkę dziennikarską następująco:

Nie jest prawdą, jakoby pewien oficer c. i k. pułku piechoty Fiedler nr. 30, aresztował osobę stanu cywilnego w ulicy Supińskiego, a prawdą jest tylko, że niejaki Jakób Seidenberg ustawił się w dniu 6 listopada w alei, należącej do skarbu wojskowego, a znajdującej się przy północnym brzegu zbrojowiska, tuż przed samym oddziałem rekrutów, odbywających właśnie ćwiczenia; prawdą jest, że pomieniony Seidenberg, upomniany z tego powodu przez komendanta tego oddziału, aby z tego miejsca odszedł, sprzeciwił się temu, wychodząc z mylnego zapatrywania, że stoi na publicznym placu. Prawdą jest dalej, że gdy pomieniony Seidenberg, stojąc — jak już wspomniano — na placu, własnością skarbu wojskowego będącym, mimo ponownego upomnienia ustąpić nie chciał, został zaprowadzony do oficera inspekcyjnego w cytadeli, który dopiero spowodował wydalenie go ze zbrojowiska.

Nieprawdą jest również, by komendant rzeczonego oddziału bił jednego z szeregowców oddziału i by to zupełnie z prawdą niezgodnie spisane rzekome zachowywanie się komendanta tego, któremu Seidenberg rzekomo iał się przypatrywać, było powodem wydalenia go z tego miejsca. — Lwów, 18 listopada 1900". C. k. prokurator państwa *Hayderer*.

§ 22 ustawy prasowej opiewa: Wszelkie w § 19 oznaczone pisma należy wydrukować bez zmiany i jakichkolwiek wtrąceń. Pismom perjodycznym, obowiązanym do umieszczenia sprostowań urzędowych, nie wolno w tym samym numerze lub zeszycie, w którym odnośne ogłoszenie się znajduje, umieszczać żadnych dodatków, ani uwag nad treścią rzeczonych ogłoszeń.

„Teatr miłośników sceny" urządza 25 bm. w sali „Sokoła" uroczyste przedstawienie, ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Odegrany będzie prześliczny dramat L. hr. Starzeńskiego pt. „U Wyłomu", osnuty na tle organizacji powstania na Ukrainie w r 1861.

Bilety można zamawiać już od dziś w droguerji pp. Langa & Pilarskiego, ul. Akademicka i w cukierni p Bieniedzkiego, ul. Karola Ludwika.

W obronie własnej godności. Otrzymujemy następującą pismo z prośbą o umieszczenie: „Z powodu częstych pomyłek, na których — jak przekonaliśmy się w ostatnich czasach, bardzo cierpi nasza opinja, tą drogą podajemy do wiadomości, że obecnie — od l t kilku nic używamy już jako odznaki naszego towarzystwa czapek błękitnych i nie mamy nic wspólnego z tymi, co podszywając się pod nasze dawne znaki, uchodzą za Dublańczyków, tj. słuchaczów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach. Imieniem Dublańczyków: *J. Rostworowski, St. F. Godlewski.*"

„Gwiazdka" dla polskiej dziatwy w Cieszynie. Otrzymujemy następującą odezwę: Zarząd Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego w Cieszynie, postanowił w tym roku urządzić „Gwiazdkę" dla dziatwy szkolnej z polskiej szkoły ludowej w Cieszynie. W tym celu zawiązał się komitet z kilku Polek dobrej woli, które z całą gotowością podjęły się pracy około tego zbożnego dzieła. Ponieważ na ten cel potrzebne są fundusze, przeto zwracamy się do wszystkich dziatwie polskiej życzliwych rodaków o datki, choćby najskromniejsze, które prosimy nadsyłać na ręce przewodniczącej komitetu, p. Marji Dyboskiej w Cieszynie na Starym targu, lub na ręce skarbniczki, p. Zofji Popiołkowej w Cieszynie ul. Dworkowa l. 13. W imieniu komitetu: *Marja Dyboska*, przewodnicząca; *Jadwiga Wróblewska*, sekretarka; *Zofja Popiołkowa*, skarbniczka.

Pod kołami pociągu. Z Wadowic piszą: Pociąg osobowy, odchodzący z Wadowic do Kalwarji o godzinie 6 wieczorem, przejechał w tych dniach na przestrzeni w Wadowicach obok mostu kolejowego żołnierza, stacjonowanego tutaj 12 pułku dragonów, Antoniego Bunczka. Bunczek, poszarpany przez pociąg, zmarł w kilka godzin w tutejszym szpitalu wojskowym. Przyczyną tego wypadku był prawdopodobnie zamiar samobójczy Bunczka, który wstąpiwszy z początkiem października w szeregi armji, od samego początku okazywał wielką niechęć do służby wojskowej.

Skok z pociągu. Do pociągu osobowego, który we wtorek popołudniu zdążał z Czerniowiec do Lwowa, wsiadł w Kołomyi młody, licho odziany mężczyzna i umieścił się w przedziale 3ej klasy pomiędzy kilku żydami. Po chwili jeden z żydów spostrzegł się, że skradziono mu pugilares z kwotą 1 zł. 70 ct. i wezwał konduktora. Zanim ten jednak nadszedł, nieznajomy podróżny z Kołomyi, wybiegł na pomost i wyskoczył z pociągu, który znajdował się właśnie w pełnym biegu pomiędzy stacjami Turką i Korczowem. W wagonie zapanowało przerażenie powszechne; sądzono, że nieznajomy zginął na miejscu. Tymczasem zręczny rzezimieszek skoczył tak dobrze, iż nawet nie upadł; zachwiał się tylko i natychmiast szybkim krokiem podążył do pobliskiego lasu, widocznie zdrów i rad ze zdobyczy 1 zł. 70 ct., okupionej narażeniem własnego życia.

Na 7 dni aresztu za różne występki przy urządzaniu zgromadzeń, zasądził sąd w Wadowicach byłego posła do rady państwa, Jana Kubika, należącego do klubu Stojałowszczyków.

Ostrzeżenie. Poważny półurzędowy organ *Politische Correspondenz* ostrzega kupieckie i przemysłowe koła w Austrji, ażeby nie brały udziału w powstałej obecnie w Paryżu wystawie międzynarodowej dla przemysłu, hygieny, sportu itp., która jest zupełnie prywatnem przedsiębiorstwem. Medale, wydawane przez zarząd tej wystawy, noszą datę 1900 r. i mogą wprowadzić publiczność w błąd, jakoby pochodziły z wystawy powszechnej. Władze austrjackie będą pilnie przestrzegały, ażeby podobne pomyłki nie mogły się zdarzyć.

Nie mogąc tym wszystkim, którzy w ciężkiem mojem nieszczęściu i smutku pospieszyli z wyrażeniem mi współczucia, złożyć podziękowania każdemu z osobna, pragnę uczynić to przynajmniej w ten sposób. Dziękuję więc z głębi stroskanego serca mego wszystkim przyjaciołom i znajomym, a w szczególności wszystkim kolegom śp. Stanisława, za okazane mi współczucie i za dowody życzliwej pamięci o Mężu moim.

Bronisława Schnür Peplowska.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 8 arkusz zajmującej powieści Hektora Malota „Mściciel".

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego.* Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Występ najznakomitszych artystów świata. Trupa Pioneer Odrap (7 osób) cykliści z olbrzymem St. Vincenth Goliath, Charles Diamond, harfinista, śpiewak i tancerz z cyrku Barnum i Bailey. Miss Flonizell, produkcje kauczukowe na płycie szklanej w powietrzu. Miss Dallgot, ze swemi tresowanymi kotami. Broschini, żongler komiczny. Ella Myra, subretka. The Barths, akrobaci ekscentr. ze swoim pudlem. Miss Bishop, zwana „czarną Patti" itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Antyseptyczna woda** do ust konieczną jest, aby zapobiedz psuciu się zębów, jednakże prostem przepłukaniem zębów nie można równocześnie wszystkie nieczystości, które się tamże osadzają, usunąć. Czyści się je najlepiej mechanicznie przez nacieranie, do czego naturanie dobry proszek do zębów jest konieczny, Do racjonalnego pielęgnowania zębów trzeba więc używać równocześnie wody do ust i proszku do zębów. Osan, znany środek na zęby, myśl tę ucieleśnia. Firma Antoni J. Czerny we Wiedniu skombinowała obydwa te środki i wprowadziła wodę do ust Osan i proszek do zębów Osan do handlu. Czernego Osan zawiera wszystkie te substancje, które do utrzymania czystości i desinfekcji zębów służą. W najracjonalniejszy, dzisiejszym umiejętnościom zupełnie odpowiedni sposób został preparat ten przez doświadczonego fachowca zestawiony, dający gwarancję utrzymania zębów do najpóźniejszej starości zdrowo i pięknie. Osan nabyć można prawie we wszystkich aptekach i droguerjach, gdzie go nie ma, powinno się natychmiast przez tenże handel zamówić takowy, lub zwrócić się do fabryki Antoniego J. Czernego, Wiedeń, XVIII, Karl Ludwigsstrasse 6, lub do składu głównego I. Wallfischgasse 5.

* **W Czytelni dla kobiet** (ulica Batorego l. 11) wygłosi p. profesor dr. Porębowicz odczyt w sobotę dnia 24 b. m. Szanowny prelegent będzie mówił: „O poezji lirycznej w wiekach średnich".

* **Klub pocztowy** urządza w dniu 24 b. m. (sobota) w salach Strzelnicy miejskiej przy współudziale towarzystwa: „Teatr miłośników sceny" przedstawienie amatorskie (trzyaktowa komedja „Argonauci" G Beglińskiego) po przedstawieniu zaś jako w wigilję św. Katarzyny wieczorek z tańcami. Strój dla pań wizytowy, dla panów frakowy

Lista dla członków, ich rodzin i wprowadzonych gości otwarta.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Wanda M. 1 k.; Anna K. 1 k.; Holtzer Maksymiljan z Chyrowa 4 k. Razem (LXII) **6 k.**

Poprzednio wykazano 5746 k. 90 h 1 dukat i 55 kopiejek, a więc razem **(I—LXII) 5752 k. 90 h. 1 dukat i 55 kopiejek.**

Zmarli:

Wiktor Godlewski, długoletni podróżnik po Syberji wschodniej, zmarł dnia 18 b. m. we wsi własnej w Łomżyńskiem. Niestrudzony kollektor zoolog, doskonały myśliwy, biegły był, jakkolwiek samouk, we wszystkich możebnych rzemiosłach. Wielu naszych rzemieślników na Syberji zawdzięc a naukę i powodzenie swoje Godlewskiemu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Trzeci i przedostatni gościnny występ Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej. Przedostatni występ panny Janiny Korolewiczównej i występ p. Aleksandra Myszugi.

Jutro w piątek po raz pierwszy „Rodzeństwo", komedja w 4 aktach Ignacego Grabowskiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Węgrzynowej, Jankowskiej, Nałęczównej, Połęckiej, Rybickiej, pp.: Solskiego, Romana, Fiszera, Feldmana, Nowackiego, Tarasiewicza, Jaworskiego, Bednarczyka, Kosińskiego, Węgrzyna, Kliszewskiego, Olszańskiego i innych.

W sobotę „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Ostatni występ p. Wiktora Grąbczewskiego i panny Janiny Korolewiczównej, oraz występ p. Aleksandra Myszugi.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Dożywocie", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca) i „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie J. Offenbacha. — Wieczorem o godzinie 7 „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla.

W poniedziałek „Rodzeństwo", komedja w 4 aktach Ignacego Grabowskiego.

Koncert. Z Przemyśla donosi nam nasz korespondent: Towarzystwo muzyczne rozpoczęło z bieżącym sezonem skrzętną pracę, zakreśloną statutem, a streszczającą się w głównych zarysach: szerzenia zamiłowania w muzyce przez wykonywanie celujących utworów muzycznych. Dotychczas dano już jeden koncert dnia 4 października i dwa wieczorki muzyczne w dniach 28 października i 18 listopada rb. Główną atrakcją produkcji były chóry na pierwszym wieczorku damskie na drugim zaś męskie, których wykonanie pod względem rytmiki, czystej intonacji, a nadewszystko równomiernego zestawienia głosów, sprawiających wrażenie, iż pieśń płynie jakoby z jednego instrumentu, nie pozostawiało nic do życzenia. Główną w tem zasługę ponosi p dyrektor Ludwik Dietz, który po kilkuletniej przerwie, dał się uprosić przez wydział Towarzystwa muzycznego do objęcia artystycznego kierownictwa produkcyj muzycznych i, jak widzimy, pilną, staranną i gorliwą pracą, czyni zadość wszelkim wymaganiom, tembardziej, że sam jako dobry znawca muzyki i kompozytor, posiada potrzebne do tego warunki. W pierwszych dniach grudnia dany będzie drugi koncert towarzystwa, w którym chór mięszany i najlepsze miejscowe siły muzyczne wezmą współudział.

Przyjęcie duchowieństwa lwowsk. przez nowego arcypasterza.

Lwów 21 listopada.

Wczoraj po południu w klasztorze OO. Bernardynów duchowieństwo lwowskie, świeckie i zakonne, przedstawiło się nowemu arcypasterzowi swemu, ks. arcybiskupowi drowi Bilczewskiemu. Obszerny refektarz w klasztorze, przybrany przez księży Bernardynów na przyjęcie ks. arcybiskupa dywanami, zielenią i kwiatami, zaledwie mógł pomieścić księży, którzy przybyli, aby złożyć hołd i przedstawić się nowemu sternikowi archidjecezji lwowskiej.

Gdy się wszyscy w refektarzu zebrali i gdy gorąco i serdecznie przez wszystkich witany, wszedł ks. arcybiskup Bilczewski, zabrał głos imieniem duchowieństwa proboszcz parafji im. św. Marcina ks. Edward Podolski. W pięknej przemowie podniósł, iż kraj cały z radością powitał wieść o nominacji ks. Bilczewskiego arcybiskupem lwowskim, a duchowieństwo zebrało się tu, aby mu złożyć hołd i powitać go z czcią i uwielbieniem, jako kierownika tej archidjecezji, na której tronie zasiadał ongi błogosławiony Jakób Strepa (Strzemię).

„Żyjemy — ciągnął mowca dalej — w czasach burzliwych, ciężkich, w epoce pełnej najrozmaitszych prądów złych i dla społeczeństwa zgubnych. Wielki ciężar spada więc na barki duchowieństwa, ciężka czeka je praca, lecz pomne swego doniosłego zadania, dziś mówi ono przez moje usta, iż zawsze chce stać przy Tobie i z całem sercem wypełniać twe polecenia i rozkazy, bo wie ono, że w jedności siła, a jedność opiera się na posłuszeństwie. Każdy kapłan, który chce uczciwie pracować, chce pracować z pożytkiem dla Kościoła i naszego nieszczęśliwego narodu, musi czcić i być posłusznym swemu biskupowi.

Udawać się więc będzie duchowieństwo do Twej mądrości, abyś swą radą pokrzepiał jego serca i aby wykonywując Twe polecenia, mogło służyć Bogu i Ojczyźnie.

Oto nasze życzenia, oto nasze hołdy, z ust naszych płynąć będzie modlitwa do Najwyższego, aby użyczał Ci zdrowia do spełnienia nieraz trudnego obowiązku, a Ty otocz nas swą opieką, miłością Twego serca".

Ks. arcyb. Bilczewski, wzruszony tem serdecznem powitaniem, podziękował za nie gorąco. Gdyby matka moja żyła — rzekł — to jej życzenia byłyby mi najmilsce, dziś są niemi wasze, bo wy będziecie mi najbliższą rodziną, bo odtąd splatają się losy naszego życia. W łączności, we wspólnych modłach nasza siła, a jeśli się o Boga opieramy, to nikt nas nie zmoże. Przyjmcie zapewnienie, że zawsze liczyć możecie na mnie, tak, jak ja zawsze liczyć będę na was. Bóg zapłać!

Krótka ta, lecz bardzo serdeczna mowa, wypowiedziana głosem drżącym od wzruszenia, wywarła na zebranych głębokie wrażenie.

Ks. arcybiskup rozmawiał następnie z zebranymi księżami i każdemu serdecznie dziękował za przybycie.

Gdy część duchowieństwa wyszła z refektarza, przybyła deputacja kleryków, imieniem której jeden z nich złożył hołd ks. arcybiskupowi. Zaznaczył, iż wieść o powołaniu ks. Bilczewskiego na stolicę arcybiskupią, napełniła słuchaczów teologji smutkiem i radością. Smutkiem dlatego, że utracili swego najlepszego profesora, że nie będą już mogli słuchać jego wykładów; radością, że jako klerycy, a potem kapłani pracować będą pod jego kierownictwem. Dziś przybyli tu, aby zapewnić swego arcypasterza, iż serca ich zabrał z sobą i że modlić się będą do Boga, aby pozwolił mu w długie lata pracować na pożytek Kościoła i dla dobra Ojczyzny.

Ks. arcybiskup w odpowiedzi podziękował serdecznie za powitanie i w pięknem przemówieniu podniósł wielkie i bardzo ważne zadanie, jakie ma do spełnienia każdy kapłan.

Następnie przybyła deputacja tercjarzy, złożona z pp. Balcera, prof. Thulliego, Cholewińskiego i Kramera. Imieniem jej w gorących słowach przemówił p. Balcer i prosił ks. arcybiskupa o poparcie tercjarstwa.

Ks. arcybiskup Bilczewski podziękował deputacji w gorących słowach za powitanie, a następnie podniósł doniosłe znaczenie tercjarstwa, które spieszy z pomocą duchowieństwu, obarczonemu tak wielką pracą, iż jej z trudnością tylko podołać może. Tercjarze, jako ludzie świeccy, docierają nieraz tam, gdzie kapłan dotrzeć nie może i niosą do chat ubogich pociechę, ocierają niejedną łzę nędzy. Szlachetne te cele popierać będzie z całych sił.

W końcu przedstawiła się ks. arcybiskupowi deputacja Tow. „Unio catolica" z pp. dyrektorem Thumenem i adwokatem drem Starczewskim na czele. Ks. arcybiskup życzył Towarzystwu temu jak najpomyślniejszego rozwoju w Galicji.

Na tem przyjęcie się zakończyło, poczem ks. arcybiskup długo jeszcze rozmawiał z zebranymi.

Na prośbę ks. Letusa Olszewskiego, aby ks. arcybiskup raczył się zająć rozszerzeniem czci dla poprzednika swego na stolicy lwowskiej, błogosławionego Jakóba Strepy, z zakonu św. Franciszka, rzekł ks. Bilczewski, iż sprawą tą gorąco się zajmie.

W końcu żegnany serdecznie przez zebranych, opuścił ks. Bilczewski gościnne mury klasztoru OO. Bernardynów.

Zarządzenia sanitarne.

Artykuły nasze spowodowały nareszcie władze miejskie do gorliwego zajęcia się sprawami sanitarnemi, znajdującemi się dotychczas w bardzo opłakanym stanie. Przedewszystkiem wzmocniono biuro fizykatu miejskiego, któremu przydano do pomocy lekarza miejskiego dr. Tatarczucha, znanego z niezwykłej energji. Dr. Tatarczuch dał już dowody podczas cholery, że umie postępować energicznie, nie oglądając się wcale na protekcję panów radnych!

Następnie pan prezydent Małachowski przyszedł do przekonania, że we Lwowie trzeba raz zaprowadzić porządek i pokazać namiestnictwu, iż rzeczywiście coś robi się około spraw zdrowotnych.

Chwila obecna nadaje się znakomicie do przeprowadzenia nawet najdalej idących reform sanitarnych, gdyż w czasie panującej epidemji, prezydent miasta, jako starosta lwowski, może wydawać nakazy, którym publiczność i właściciele domów muszą się poddać, a upornych przysługa prawo karać grzywnami. W czasie epidemji rekursa wnoszone nie wstrzymują wcale egzekutywy i na tem polega cała donioślość akcji sanitarnej.

Mamy też nadzieję, że p. Małachowski postępować będzie z całą energją, nie bacząc na rozmaite wpływy i protekcyjki, które największą szkodę wyrządzają zagrożonym epidemją mieszkańcom Lwowa.

W tym krytycznym czasie wszelkie protekcje ustać muszą!

Wszyscy pp. radni powinni iść na rękę władzom sanitarnym i odkrywać rozmaite nieporządki, celem usunięcia tychże.

Onegdaj o godz. 12 w południe odbyło się w biurze prezydjalnem posiedzenie komisji sanitarnej, na której powzięto kilka bardzo ważnych uchwał. Przedewszystkiem postanowiono postępować z całą energją, tj. pilnować, aby zarządzenia specjalnych komisyj zdrowotnych, rewidujących obecnie wszystkie domy — wykonane były z całą ścisłością. Jest to bowiem pierwszy warunek, aby zainicjowana obecnie akcja sanitarna wydała korzystne rezultaty. Między innemi postanowiono także, aby pachciarzy, którzy przywożą do Lwowa mleko w brudnych beczkach drewnianych, zatkanych obrzydliwemi szmatami, straż akcyzowa na rogatkach nie wpuszczała do miasta. Każdy handlarz mleka musi się zaopatrzyć w naczynia blaszane, a zatyczki do beczek muszą być drewniane.

Postanowiono również usunąć funkcjonarjusza, przeprowadzającego obecnie owe sławne desynfekcje! Desynfekcje przeprowadzać będą odtąd organa techniczne, pod ścisłym nadzorem urzędnika manipulacyjnego, który jest odpowiedzialny za surowe wykonanie poleceń lekarzy. Wreszcie postanowiono rzecz całą tak urządzić, aby kontrolę nad wykonywaniem zarządzeń specjalnych komisyj sanitarnych nietylko przeprowadzały komisarjaty — co nie prowadziło do żadnego celu — ale fizykat miejski.

To są ważniejsze uchwały tej komisji!

Naszem jednak zdaniem, należałoby w pewnych ściśle określonych okresach czasu zwoływać także stale miejską radę zdrowia, — która jak dotychczas istniała tylko dla parady!

Zwoływanie miejskiej rady zdrowia tylko wtedy, gdy wybuchnie w mieście epidemja, lub gdy trzeba fizyka miejskiego obronić przed namiestnictwem — nie ma zdaje się żadnego celu!

Aby w mieście naszem zaprowadzić porządek, trzeba pracować ciągle, a nie gdy — już wróg kołata do bram miasta!

* * *

W ciągu dnia onegdajszego nie zgłoszono już w fizykacie ani jednego wypadku tyfusu. Jedynie szpital garnizonowy donosi, iż przywieziono tam dwóch żołnierzy, chorych na tyfus.

Widocznie więc epidemja słabnie.

Walne zgromadzenie akad. Koła Szkoły ludowej.

Koło akad. Szkoły ludowej odbyło onegdaj wieczorem w sali III. na uniwersytecie doroczne walne zgromadzenie. Udzielono na niem absolutorjum ustępującemu wydziałowi, wraz z podziękowaniem za jego pilną i wytrwałą pracę. W dyskusji nad działalnością koła z ubiegłego roku wniósł akad. Golczewski, ażeby zwrócić się do reprezentacji miasta z żądaniem, iżby wzięła na swój etat urządzane dotąd przez Koło akad. szkoły ludowej kursy czytania i pisania dla analfabetów. Zobowiązało się do tego miasto przed dwoma jeszcze laty pod warunkiem, iż kursy te okażą swą żywotność, aktualność i pożytek. Warunkowi temu stało się zadość, kolej teraz na miasto.

Uchwalono dalej urządzać popularne odczyty z szczególnem uwzględnieniem tematów z historji i literatury ojczystej. Dział ten bowiem, jest jak dotąd przez uniwersytet ludowy bardzo po macoszemu traktowany.

Kwestja wyborów przyczyniła się do wielkiego rozognienia obrad. Ledwie udało się przeprowadzić wybór prezesa koła. Został nim ak. Władysław Wąsowicz. Dalsze wybory odroczono z powodu spóźnionej pory i z powodu, iż dyskusja w tej sprawie wzmogła się nagle do niemożliwych rozmiarów i nie można się było w żaden sposób doczekać jej końca.

Bardzo charakterystycznym epizodem obrad walnego zgromadzenia akadem. Koła szkoły ludowej było zgodne uchwalenie wśród aplauzów nagłego wniosku tej treści:

„Walne zgromadzenie ak. koła szkoły ludowej, odbyte w dniu 20 listopada b. r. poleca swemu zarządowi zakupić przynajmniej 5 akcyj po 20 koron Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie i w imię obowiązku narodowego wzywa wszystkie koła, by akcję wdrożoną celem uratowania tej naszej kresowej strażnicy ze wszystkich sił w ten sam sposób poparły".

Zgromadzenie odroczono o godzinie 1/4 11 wieczorem.

Interwiew z Milanem.

Ekskról Milan dał się interwiewować. Podróżuje on w towarzystwie dwu dam po Włoszech. We Florencji jeden z tamtejszych dziennikarzy złożył mu wizytę i rozmawiał z nim. Przedmiotem rozmowy było małżeństwo króla Aleksandra. Milan rzekł:

— Mój syn, za wielki błąd, który popełnił, nie jest tylko sam odpowiedzialny. Zrobił źle, iż się otoczył złymi doradcami, a mianowicie intrygantami i nieprzyjaciółmi Serbji. Ci doradcy są jedynie winnymi. a dodać trzeba, że działali oni w interesie osób, które czyhają na byt Serbji. Znam te osoby i uważam je za zdolne do popełnienia każdej podłoty. Zamierzam w tej mierze też ogłosić pewne szczegóły publicznie, a wówczas świat cały przekona się, jak Serbja jest zdradzoną i sprzedawaną.

— Komu? — zapytał dziennikarz.

— Nie chcę zapuszczać się w bliższe szczegóły, zresztą na to możesz pan sam sobie dać odpowiedź.

— Jakie konsekwencje pociągnie za sobą małżeństwo króla Aleksandra? — brzmiało dalsze pytanie.

— Bardzo poważne — odpowiedział Milan. Naród serbski wkrótce pozna, iż dobrem jego prowadzi się niesumienna szacherka i wówczas powstanie. Stan stosunków w Serbji jest dziś taki, że kraj dąży szybkim krokiem do ruiny materjalnej i do utraty swej niepodległości.

— Czy wasza królewska mość zamierza do Serbji wrócić?

— Nigdy więcej, chyba, żeby mnie mój naród powołał. Z synem moim nie utrzymuję żadnych stosunków. Jego doradcy byliby w stanie, gdybym wrócił, zamknąć mnie lub nawet zamordować.

Na tem rozmowa się zakończyła.

Proces klubu karciarzy.

Berlin 20 listopada.

Wczoraj rozpoczął się tu olbrzymi proces, będący niejako *pendant* do procesu bankiera Sternberga, a rzucający także jaskrawe światło na moralność, zanującą w państwie pruskiem. Jestto drugi proces o zawodowe karciarstwo, w którem już w październiku zeszłego roku odpowiadało przed sądem trzech rycerzy zielonego stolika: Kayser, Kröcher i Schlachtmeyer. Uwolniono ich wówczas od oskarżenia, ale gdy w kwietniu rb. trybunał kasacyjny zniósł wyrok uwalniający, zarządzono obecnie nową rozprawę, na której tym razem nie trzech, ale czterech oskarżonych stanęło przed kratkami. — Są to: Porucznik ułanów gwardji i referendarz rządowy Bruno von K a y s e r, porucznik gwardji artylerji Hans Bernard von K r ö c h e r, (obaj siedzieli już po 8 miesięcy w śledztwie), dalej kupiec Aleksander Paweł von S c h a c h t m e y e r i znany ogólnie w kołach graczy jako szuler zawodowy, karany już wielokrotnie za rozmaite sprawki, między innemi i za karciarstwo zawodowe, kapitalista Herman W o l f f, który przed laty w ciągu jednej nocy „wygrał" od fabrykanta Artura Prins-Reichenheima bagatelę: 100.000 marek. — W procesie zeszłorocznym nie było go na ławie oskarżonych, bo umiał się uczynić niewidzialnym i zjawił się dopiero po uwolnieniu trójki obwinionych. Za to w obecnym procesie odegra Wolff rolę najbardziej interesującą. W klubie karciarzy, do którego go wprowadził Kröcher, uchodził Wolff za porządnego i bogatego kapitalistę, a wśród młodych szlachciców-oficerów i reszty graczy uważano go za gentlemana. Takie przynajmniej świadectwo wystawili mu przy rozprawie trzej współoskarżeni. Przy rozprawie okaże się także dowodnie, jaką rolę odgrywał Wolff w klubie, co do tamtych, rola ich została już dostatecznie wyświetlona.

Jak wiadomo, sprawa ta nabrała swego czasu rozgłosu skutkiem ogłoszenia *Berl.-Tagbl.* szeregu artykułów, inspirowanych przez członka klubu karciarzy, dra Kornbluma. Dochodzenia policyjne wykazały, że od szeregu lat istnieje w Berlinie zorganizowany klub oficerów i hulaków, którzy w rozmaitych winiarniach i innych lokalach uprawiają „bakarata" o wysokich stawkach. W ciągu lat gra ta zniszczyła egzystencję i karjerę wielu ludzi, rokujących wielkie nadzieje. Nareszcie skutkiem sporów nastąpiła w klubie secesja, która doprowadziła do założenia osobnego klubu karciarskiego, a którego założycielami byli z inicjatywy Kröchera, hr. Königsmark i bar. von Egloffstein.

Klub ten miał zrazu siedzibę w hotelu „Central", a następnie przeniósł się do hotelu „Minerva", gdzie go otworzono wspaniałym obiadem, w którym uczestniczyło paręset oficerów rozmaitych pułków. Zaraz po tym obiedzie Königsmark i Egloffstein zrezygnowali z przewodnictwa. — Na „wielkich" wieczorach klubu grano ogromnie wysoko, tracono i wygrywano całe majątki, a stawiano nieraz tysiące na jedną kartę!

W nowym akcie oskarżenia podniesiono, że z całego zachowania się i sposobu życia oskarżonych, szczególniej zaś Kaysera i Kröchara, okazuje się, że obaj hołdowali najczęściej zasadzie „poprawiania fortuny", środki bowiem np. Kaysera nigdyby mu nie pozwoliły żyć tak, jak on żył. Zajmował zbytkowe mieszkanie, trzymał powozy i konie: kamerdynera i — kosztowną kochankę, z którą odbywał podróże do Ostendy, Monte Carlo, Wiesbadenu i Paryża.

Liczba zawezwanych do rozprawy świadków każe przypuszczać, że proces obecnie się toczący, przewyższy rozmiarami poprzedni. Odsłoni on zapewne niejedną jeszcze tajemnicę z życia pruskich „kulturtraegerów"!!

Ruch wyborczy.

Centralny komitet przedwyborczy uchwalił w dalszym ciągu zatwierdzić następujące przedstawione sobie przez komitety powiatowe kandydatury: p. Wincentego J a b ł o ń s k i e g o, naczelnika sądu w Krośnie, na V. kurję powszechną Sanok-Krosno-Jasło-Brzozów-Dobromil-Lisko-Stare miasto; p. Kazimierza R o j o w s k i e g o na V. kurję powszechną Stryj-Turka-Żydaczów-Bóbrka-Dolina-Kałusz; p. dra Tadeusza N i e m e n t o w s k i e g o na V. kurję powszechną Tarnopol-Zbaraż-Złoczów-Przemyślany-Brzeżany; p. dra Jana W ą l e w s k i e g o na V. kurję powszechną Stanisławów-Rohatyn-Podhajce-Buczacz-Tłumacz; p. Stefana M o y s ę-R o s s o c h a c k i e g o na V. kurję powszechną Kołomyja-Nadwórna-Bohorodczany-Kossów-Śniatyn-Horodenka, — i wzywa wszystkich wyborców, aby w głosowaniu na tych kandydatów głosy swoje solidarnie oddali.

Kandydatury Stojałowszczyków. Ks. Stojałowski ogłasza we *Wieńcu* zmianę niektórych kandydatur stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. I tak w IV. kurji Nowy Sącz-Nowy Targ-Grybów-Limanowa nie będzie kandydował zastępca burmistrza nowotarskiego Józef Rekuski, ale włościanin Jan Ciszek. W IV. kurji Bochnia-Brzesko popiera ks. Stojałowski adw. dra Jana Dobiję. Natomiast postawiony przeciw Daszyńskiemu w V. kurji krakowskiej Gustaw Węgrzyn, zrezygnował i dopiero wydział rady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego ma innego kandydata ustanowić.

Kopyczyńce 20 listopada. Dnia 9 b. m. rozpoczęły się w Kopyczyńcach prawybory z Vtej kurji, które zakończyły się zwycięstwem kandydatów polskich. Kandydaci ruscy pomimo ogromnej agitacji ich prowodyrów, zostali o 186 głosów w mniejszości.

Prawybory z IV. kurji rozpoczęły się dnia 15 bm. i również zakończyły się zwycięstwem kandydatów polskich.

Przy tej sposobności zauważyć należy, że przy wyborach z V., jakoteż z IV. kurji cała tutejsza inteligencja polska swój obowiązek obywatelski spełniła, przez co unicestwiła agitację ruską.

Izba sądowa.

Lwów 21 listopada.

(Pod zarzutem zabójstwa).

(*w.*) Wśród sędziów przysięgłych z rąk do rąk krąży duży scyzoryk o dwóch ostrzach i żółtych, kościanych, wypłowiałych okładzinkach, z których jedna jest w połowie pęknięta.

Bardzo ciekawy scyzoryk... kosztował życie niewinnego człowieka. Jeszcze są na nim ślady zaskrzepłej krwi. Sędziowie przysięgli oglądają go z ciekawością, ale i ze wstrętem.

Z boku przypatruje im się tymczasem właściciel tego scyzoryka:

Ludwik Jankowski, lat 21, religji rzym.-katolickiej, stanu wolnego, zarobnik z Czyszek.

— Więc jak to właściwie było?... — pyta przewodniczący radca Philipp.

Zapytany wodzi oczyma głupkowato po sali, milczy. Wpatrzony w czerwone wypustki togi prokuratorskiej p. Schneidra i jego inkwizytorsko-badawcze oczy, miesza się do reszty i nie wie, jak zacząć.

Wobec zachęcających gestów swego obrońcy dra Deichesa, oskarżony nabiera otuchy, ociera z hałasem nos rękawem swej zabrudzonej bluzki, poczem zaczyna z rozpaczliwą determinacją opowiadać:

— Była sobota (8 września br.). Zabawić się lubię, co prawda. Pracowało się cały tydzień, więc trzeba było się rozerwać. Zaprosili mnie Janowie Łecykowie wieczorem na łyżkę strawy do siebie. Poszedłem. Zabawialiśmy się uczciwie, no i posłało się potem po... rum, po cały liter za 64 ct. Bo wódka za słaba... same pieczenie... a smaku żadnego. Wypiliśmy go wnet. Piłem ja, pił Łecyk, piła Łecykowa, pili obaj Ciosłowscy. Potem posłało się jeszcze raz po rum, a potem dla odmiany po wódkę.

Wypiłem wszystkiego może z dziesięć kieliszków. Dobrze mi już „zaczmerało" w głowie, gdyśmy wyszli od Łecyków. Gospodarz Jan nas podprowadzał, bo było bardzo ciemno. Wracaliśmy do Wulki.

Wesoło mi było, więc zacząłem sobie na cały głos hukać. Łecyk zaczął mnie niegrzecznie strofować i gębę zamykać, mówiąc, że sąsiedzi śpią. A co mnie sąsiedzi!... Ja chciałem śpiewać i hukać. Zaczął mnie wyzywać — ja jego. Potem on mnie w gębę — raz — drugi i trzeci... Za dużo mi tego było, więc wyjąłem scyzoryk, ten sam, co go prześwietny trybunał trzyma w ręku i „dziugnąłem nim Łecyka w rękę, głowę, a potem w brzuch.

Padł na ziemię i zaczął wołać „ratunku!..." Nadbiegł „skądsik" gospodarz Ludwik Faryna, a widząc, co się dzieje, nuż mnie okładać żelazną obręczą po głowie. Musiałem się bronić... Miałem scyzoryk w ręku, więc nim pchnąłem Farynę w piersi. Potem uciekłem, bo na mnie się rzucili i nie wiem, co się potem stało.

P r z e w.: No to ja ci powiem, choć sam o tem dobrze wiesz. Faryna w parę minut skonał, a Łecyk musiał się długo po swych ranach leczyć. A cóżeś potem zrobił, jakeś zniknął z oczu goniącym cię?...

O s k.: Dopadłem koniczyny i buchnąłem w nią jak długi. Zmorzył mnie tam sen. Spałem do rana, a potem wróciłem do chaty. Po drodze przyaresztował mnie żandarm i odstawił do sądu...

P r z e w.: Cóżeś ty się tak rozjadł, iż jednego człowieka wyprawiłeś na tamten świat, a drugiego ciężko okaleczyłeś...

O s k.: Byłem pijany i musiałem się bronić...

W ten sposób prowadzona rozprawa potrwa prawdopodobnie dwa dni. Powołano do niej kilkunastu świadków.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 21 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·—, pszenica na termin 14·40 do 14·60; żyto gotowe 12·50 do 13·—, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 12·20 do 12·60, owies na termin 11·50 do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·60 do 12·40; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 38·— do 48·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·75 do 18·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Ruch ograniczony, ceny pszenicy i żyta cokolwiek się obniżyły, inne produkta notują się niezmiennie.

— **Wiedeń** 21 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·84 do 7·85, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·64 do 7·65, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·33 do 5·34, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·90 do 5·92, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja wyczekująca.

— **Budapeszt** 21 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·56 do 7·57, na październik od 7·73 do 7·74; żyto na kwiecień 7·21 do 7·22, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·59 do 5·60, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·03 do 5·05, na sierpień od —·— do —·— na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Tendencja wyczekująca.

— **Wiedeń** 21 listopada. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 25·30 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 43·— do —·—. Tendencja silniejsza.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 21 listopada. Waldersee donosi z Pekinu: Dwie kompanie piechoty, dwie armaty i oddział jazdy pod dowództwem majora Muehlenfelsa, wyruszyły dziś drogą na Sakiatien na zachód od Pekinu do wielkiego muru. Kolumna Yorka dotarła d. 17 b. m. do Kining.

Londyn 21 listopada. Jak *Times* donosi z N. Jorku, kilka mocarstw tajemnie dąży do podziału Chin. Żądania wysokich odszkodowań mają na celu uczynić podział taki koniecznym.

Jeśliby usiłowania Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, aby sumę odszkodowań obniżyć, pozostały bez skutku, w takim razie Ameryka północna wystąpi z koncertu mocarstw.

W o j n a.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 21 listopada. Roberts donosi z Johannesburga dnia 18 bm.: Na wschód od Tabanchu pojawił się 16 bm. mały oddział wojsk boerskich i zaatakował przednie straże angielskie, z których jeden oficerer i trzech żołnierzy poległo, a jeden zraniony. Jednego żołnierza wzięli Boerzy do niewoli. ale go wypuścili. — Boerzy wezwali garnizon w Springhartnok do poddania się, a gdy garnizon propozycję odrzucił, dali Boerzy kilka strzałów armatnich, poczem się cofnęli. — W południowej części republiki Oranje Boerzy rozwijają ożywioną działalność. Z Natalu donoszą, że na południe od Utrecht Boerzy napadli na wóz z konwojem z 13 ludzi i czterech z nich zranili, a wóz zabrali.

Mafeking 21 listopada. Wszyscy mieszkańcy Lichtenburga, w liczbie około 500. przesiedlili się do Mafekingu. Władze dostarczyły im środków transportowych.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Liwadja 21 listopada. Biuletyn, wydany wczoraj o godz. 11 przed południem opiewa: Cesarz przepędził dzień wczorajszy zedowalniająco; o 9 wieczorem była temperatura 39 stopni, puls 80. Car spał spokojnie do 3 rano, później sen był przerywany i wystąpiły poty. Rano car czuł się dość dobrze. Temperatura wynosiła 38. puls 70.

Kopenhaga 21 listopada. Biuro Ritzau donosi: Rozpowszechniane zagranicą pogłoski o tem, jakoby nadeszły tu niepomyślne wiadomości o zdrowiu cara, są zupełnie bezpodstawne.

Petersburg 21 listopada. Wielki książę następca tronu przybył do Gatcziny.

Waszyngton 21 listopada. Stany Zjednoczone uczyniły podobną propozycję, jak onego czasu Rosja, mianowicie, aby uregulowanie kwestji wynagrodzenia szkód i strat ze strony Chin poruczyć międzynarodowemu sądowi rozjemczemu w Hadze.

Londyn 21 listopada. Dzienniki donoszą z Szangaju: Jak słychać, nadszedł tu tajny edykt cesarzowej wdowy, zawierający wezwanie do wicekrólów i gubernatorów, aby natychmiast gotowi byli do wojny ze sprzymierzonymi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Pogróżka czeska.

Praga 21 listopada. *Narodni Listy* donoszą, że sejmy czeski, morawski i szląski będą zwołane na dzień 17 grudnia i potrwają do 22. Pomimo tak krótkiego trwania sesji zapowiadają *Narodni Listy* d y s k u s j ę w s e j m i e o d e k l a r a c j i a r c y k s. F r a n c i s z k a F e r d y n a n d a.

Nowa rezygnacja.

Praga 21 listopada. *Hlas Naroda* donosi, że z powodu rezygnacji prezydenta sądu wyższego w Pradze, dra J a n z y, podał się również do dymisji szef prezydjalny tamtejszej apelacji. radca sądu wyższego dr. P a n d u c z e k.

Z wiedeńskiej rady miejskiej.

Wiedeń 21 listopada. Rada miejska przyjęła wniosek, dotyczący zwołania w pierwszej połowie grudnia wiecu miast, który ma się zająć między innemi: roztrząsaniem skutków finansowych noweli o prawie swojszczyzny, wchodzącej w życie z dniem 1 stycznia 1901, żądaniem wynagrodzenia gmin za załatwianie czynności politycznych, sprawą ulżenia gminom opieki nad ubogimi ze strony państwa i t. p.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 21 listopada. W dalszym ciągu obrad parlamentu nad sprawą chińską p. Richter ostro krytykował mowy ces. Wilhelma. Kanclerz Bülow oświadczył, że twierdzenie posła Richtera, iż propozycja rosyjska w sprawie wycofania wojsk z Pekinu da się wytłumaczyć pewnem zrażeniem się Rosji do Niemiec nie jest zgodna z prawdą. Właśnie cesarz rosyjski powierzył Niemcom naczelne dowództwo w Chinach. W odpowiedzi na wywody Bebla, rzekł kanclerz, że Niemcy także w przyszłości będą ochraniały misje w państwie chińskiem, gdyż uważają sprawowanie protektoratu nad chrześcjanami w Chinach tak samo, jak na Wschodzie za obowiązek honorowy Niemiec. Co się tyczy krytyki mów cesarskich ze strony Richtera, oświadczył hr. Bülow, że jakkolwiek jest odpowiedzialny tylko za zarządzenia i zlecenia cesarza, to jednak nie chce, ażeby ani na chwilę powątpiewano o tem, że on obejmuje w zupełności odpowiedzialność moralną za przemówienie cesarza, których także znaczna większość narodu dobrze nie zrozumiała. Cesarz wygłosił mowę w Bremerhaven jako żołnierz, a nie jako dyplomata, w chwili, gdy mniemano. że wszyscy Europejczycy osaczeni w Pekinie zostali wymordowani. „Zresztą — powiada Bülow — zapewniam, że mały palec dzielnego muszkietera niemieckiego jest dla mnie ważniejszy, niż cała ta hołota bokserska. Także w przyszłości będziemy się trzymali zdala od kwestyj, które nas nie obchodzą, ale nie damy się pozbawić równorzędności z innemi mocarstwami, jakoteż prawa do zabierania głosu w świecie. Nie jesteśmy w Chinach sami jedni na placu, sześć innych mocarstw po części w znacznie większych rozmiarach jest zaangażowanych. Jesteśmy mocarstwem wielkiem i nie damy sobie ani wydrzeć, ani ukrócić prawa do rozumnej polityki światowej." (Żywe oklaski). — Kardorff przyłącza się do wniosku odesłania sprawy w mowie będącej do komisji. — Rickert wyraża zadowolenie z powodu, że kanclerz tak uprzedzająco traktował sprawę uchwalenia przez parlament indemnizacji. Następne posiedzenie we czwartek.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 21 listopada. Wczoraj izba kontynuowała obrady nad budżetem. Minister Delcassé oświadczył w ciągu dyskusji, że doniesienia dzienników o popełnionych rzekomo okrucieństwach, są wytworem fantazji. Przy obradach nad projektem reformy podatku od napojów, odrzucono wniosek przeciwny Vaillanta 343 głosami przeciw 175.

Z parlamentu belgijskiego.

Bruksela 21 listopada. W parlamencie belgijskim zainterpelował socjalista Vander Velde, czy istnieje konwencja belgijsko-francuska w sprawie ekstradycji małoletnich. — Stronnictwo mowcy uznaje karygodność czynu, jakiego dopuścił się Sipido. ale neguje ważność umowy, na podstawie której go wydano. Minister sprawiedliwości oświadczył, że nie istnieje umowa w sprawie ekstradycji, a zawarto tylko prosty układ, który nie potrzebował zatwierdzenia izby. Wniesiono w tej sprawie kilka porządków dziennych. Obrady odroczono do dnia dzisiejszego.

Rewolucjoniści macedońscy.

Bukareszt 21 listopada. Wczoraj rozpoczęły się *plaidoyers* obrońców. Butoiano, obr. Iliewa, prosi o przyznanie mu okoliczności łagodzących — zasnaczając, że gdyby Iliew nie stał obok Dimitrowa, łatwiej by przyszło przemawiać za jego uwolnieniem. Lahovary, obrońca Stoicewa, oświadczył, że z początku wahał się przyjąć obronę podsądnego, który nadto jest obcym w Rumunji. Ale nawet morderca króla Humberta znalazł obrońcę! Stoicew nie brał czynnego udziału w morderstwie. Obrońca prosi o przyznanie okoliczności łagodzących. Na pytanie przewodniczącego zeznaje Stoicew, że nie należał do komitetu sofijskiego i nie znał Sarafowa, a był tylko członkiem komitetu patrjotów w Bukareszcie. Obrońca Karambolowa powiada, że ten oskarżony nie należał do komitetu sofijskiego i nie brał udziału w żadnem morderstwie, obrońca poleca go łasce przysięgłych.

Po przerwie nadmienili obrońcy Trifanowa, że on nigdy nie spiskował przeciw państwu rumuńskiemu, a tylko dążył do oswobodzenia Macedonji. Także ks. Battenberg należał do pierwszego komitetu macedońskiego. To, że Europa milczała, gdy zaanektowano Rumelję, dodało komitetowi otuchy. Zresztą Trifanow swojem przyznaniem się uratował życie króla Karola.

Obrońca Dimitrowa wskazywał na małoletność podsądnego, który zrzeka się jednak tej okoliczności łagodzącej.

Dimitrow sam również oświadczył, że zrzeka się ulg, wynikających z tego, iż jest małoletnim.

Wyrok zapadnie we czwartek.

Aresztowanie anarchisty.

Kopenhaga 21 listopada. Anarchista włoski Bagiovali, który utrzymywał stosunki z mordercą króla Humberta, Brescim i brał udział w spisku na życie króla Humberta, został aresztowany w Sztokholmie. Bawił on przez kilka dni w Kopenhadze, ale zdołał ujść policji tutejszej i wyjechał do Sztokholmu, gdzie go poznano i aresztowano.

Wiedeń 21 listopada. Marszałek krajowy hr. Badeni odjechał do Lwowa.

Wiedeń 21 listopada. W obecności prezydenta ministrów Koerbera, ministra kolei Witteka i licznych zaproszonych gości, odbyła się dziś przedpołudniem próbna demonstracja sanitarnych wagonów ambulansowych, urządzonych przez ochotnicze Tow. ratunkowe na wypadek większych katastrof kolejowych. W przeciągu trzech lat kolej państwowa zaprowadzi 46 takich wagonów na wszystkich większych stacjach.

Hamburg 21 listopada. Przybył tu cesarz niemiecki.

Sofja 21 listopada. Na nowej linji kolejowej z Ruszczuku do Tirnawy wykoleił się pociąg osobowy; jeden oficer zabity, 9 podróżnych rannych.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Przedstawienie członków reprezentacji miejskiej nowemu arcypasterzowi, ks. Bilczewskiemu, nastąpi dziś o godzinie 11½ w południe. Odbędzie się ono w sali prezydjalnej magistratu. Po przedstawieniu radnych, przedstawi prezydent także szefów poszczególnych biur magistratualnych.

Sprawa Maruszczak—Kowalczuk. Historja pchnięcia nożem na placu Krakowskim żołnierza Maruszczaka przez robotnika Kowalczuka, którego onegdaj uwięziono, jest w istocie bardzo sensacyjną. — Według opowiadań naocznych świadków, tak się rzecz miała, że Kowalczuk, spotkawszy w niedzielę wieczorem jakąś dziewczynę na podwórzu domu pod l. 20 przy pl. Krakowskim, zalecał się do niej, a gdy był trochę natarczywy. dziewczyna mu pogroziła, uciekła do znajdującego się w tym domu szynku i tam opowiedziała żołnierzom, między którymi był Maruszczak, o całem zajściu. Maruszczak, stając w obronie „onoru" dziewczyny, wybiegł za Kowalczukiem, dogonił go na placu i uderzył pięścią w twarz. Kowalczuk na razie przyjął podarek, zapytał tylko, czy wolno bić? Kiedy Maruszczak, zamiast odpowiedzi, chciał uderzenie powtórzyć, Kowalczuk wyjął nóż i pchnął nim Maruszczaka w pierś. Dalszy przebieg wiadomy już czytelnikom. Maruszczak podobno jest umierający.

Kierownikiem budowy nowego dworca we Lwowie, zamianowany został starszy inspektor, p. Renzenberg.

Pożar. We wsi Wolicy, w pow. skałackim, zniszczył pożar 7 zagród włościańskich. Rabunek był bardzo utrudniony przez to, iż sikawka gminna była popsuta i „nie chciała" funkcjonować.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 21 listopada.

(*fr.*) Popyt o renty i inne stałe oprocentowane papiery lokacyjne, który przez cały tydzień ubiegły stanowił niejako alfę i omegę obrotów na giełdzie wiedeńskiej, znów zmniejszył się. Dziś zrobiono w tego rodzaju papierach tylko kilka drobnych transakcyj. Widocznie zapotrzebowanie ich zostało już zaspokojone — i giełda znów popadła w dawną martwotę. Tylko losy miały i dziś swoich amatorów, a kurs ich podniósł się. W walorach bankowych i przemysłowych był dziś spadek na całej linji — a jak łatwo pojąć hasło do tego znów wyszło z Berlina. Opowiadają bowiem tam, że „król" niemieckich fabrykantów żelaza, Krupp, wyraził się bardzo pesymistycznie o widokach przemysłu żelaznego na rok następny. Zdanie Kruppa, najbardziej może interesowanego w polepszeniu się konjunktur przemysłowych, jest dla giełd decydującem, to też najwytrwalsi spekulanci w walorach żelaznych umykają z pola. Brak dokładnych wiadomości o stanie zdrowia cara oddziaływał również ujemnie na tendencję targów pieniężnych.

Wiedeń 21 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 658·50, Akcje węg. Zakł. kred. 669·—, Akcje Anglobanku 270·—, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Laenderbanku 410·50, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Bodencredit 868·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 658·— Akcje kolei połudn. 117·—, Akcje tramw. lit. a) 255·—, lit. b) 248·— Akcje kol. Elbethal 470·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckie 531·—, Akcje Alpiny 435·—, Akcje Rima Muranji 485·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1680·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 275·—, Akcje tureckie tytoniowe 285·—, Oblig. węg. indemn 90·45, Renta majowa 98·10, Austr. renta koron. 98·25, Węgierska renta koronowa 90·35, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·25, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc. listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 2·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 105·50, Marki 117·72, Ruble 254·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 listopada 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Moszyński z Warszawy. O. Schnell z Firlejówki. H. Preck z Pantałowiec. T. Niementowski ze Zbaraża. S. Schlesinger z Wiednia. J. Domoradzka z Wołynia. A. Münter z Waniowa. M. Cielecka z Hadyńkowiec. Z. Gnatowski z Ukrainy. P. Beckert z Lipska. J. Selzer z Czerniowiec. S. Waleatin z Wiednia. J. Lewicki z Warszawy. J. Ostermayer z Budapesztu. Z. Cieński ze Stanisławowa. W. Zatorski z Maniowa. M. Dewicz z Mikołajowa. J. Wiklein z Wiednia. S. Konopka z Głogoszczowa. A. Palfy z Wiednia. J. Górski z Rykowa.

Nadesłane.

(35)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Nabożeństwo żałobne zaczęło się ale ja nie patrzyłam na ołtarz: oczy moje przykute były do konfesjonału.

Te hymny żałobne powtórzą się wkrótce i a łemną. Cóż jest tam, poza tą ciemnią grobu?...

Jakby w odpowiedzi na to pytanie, odezwały się tony: *Dies irae, dies illa...*

Ten hymn majestatycznie piękny w prostocie swojej, którego znaczenie wytłumaczyła mi niegdyś panna Marta, zawsze wywierał na mnie wrażenie. Umiałam go na pamięć, a jednak teraz dreszczem śmiertelnej trwogi przeszywał ciało moje.

Zdawało mi się, że słyszę straszliwe trąby archanielskie, powołujące ze wszystkich krańców ziemi, przed tron Boży, pokolenia oddawna w proch rozsypane. Głosy żałosne, rozpłakane, jęczały dalej:

Mors stupebit et natura
Cum resurget creatura
Judicanti responsura.

Wielka księga żywota została otwartą, czyny ludzkie zaczęto ważyć na szali sprawiedliwości.

Nieszczęsni, którzy nie ukorzyli się przed wszechmocą Bożą, zostaną zdruzgotani:

Quid sum miser tunc dicturus
Quem patronum rogaturus?
Cum vix justus sit securus?

Czyjejż wezwać pomocy? Gdzie szukać ratunku? Niestety! czyny moje świadczą przeciw mnie... Dłonie moje próżne są, bez dobrych uczynków... Zaparłam się wiary mych ojców; pogardziłam świętymi przykładami; zmarnowałam łaski i dary; zatrułam życie tym, którzy szczęście swe złożyli w moje ręce...

Zalana łzami, ale łzami, które jak rosa orzeźwiająca ulgę przynosiły memu sercu, trwałam w pobożnem rozmyślaniu, aż do ukończenia nabożeństwa.

— Tak: wyspowiadam się. Tym razem łaska Boża nie naprożno kołatała do mojej duszy. Życie moje dobiega kresu. Ratujmyż przynajmniej duszę!

Ale w miarę jak ubywało ludzi, odwaga mnie odstępowała.

— Godzina nie jest odpowiednią — wmawiałam w siebie, aby mieć powód odłożyć spowiedź do jutra. — Zaraz zaczną się nieszpory. Nie jestem dostatecznie przygotowaną. Muszę lepiej roztrząsnąć moje sumienie. Powrócę jutro...

Podniosłam się, aby wyjść. Naraz przenikliwy krzyk wyrwał się z piersi moich i zimny pot wystąpił na czoło.

Siwowłosy kapłan odmykał drzwiczki konfesjonału, kapłanem tym był ksiądz de Bermont.

Usłyszawszy krzyk mój, odwrócił się szybko i poznał mnie.

— Co pani jest? — zapytał troskliwie.

— Och! ojcze — zawołałam — powiedziano mi...

— Że co, moje dziecko? Dokończ, proszę...

— Ten pogrzeb...

— Żem umarł... czy tak? Nie. Niestety! umarł jeden z towarzyszy moich... zacna i święta dusza... Niech mu Bóg da zasłużony spoczynek. Ale pani... wszak jesteś, jeżeli się nie mylę, dawną penitentką moją, którą opłakałem już jako zmarłą. Czyż cię Bóg wskrzesił?

— Tak ojcze: wskrzesił mnie duchowo i powołuje na lepszą drogę. Czy zechcesz ojcze wysłuchać jutro spowiedzi całego mego życia?

Wyraz niewysłowionej błogości, wyraz, z jakim anieli przyjmować muszą pokutujące dusze, rozjaśnił oblicze starca. Pochylił się on ku mnie i zapytał:

— Dlaczegoż odkładać do jutra? Dlaczego nie teraz?

— Nie jestem przygotowana — odparłam wahająca.

— To nic. Ja ci dopomogę.

Gdy po kilku godzinach, już o zmroku, powróciłam do domu, wycieńczona do ostatka, ale z twarzą promieniejącą radością, piastunka twoja zabiegła mi drogę.

— Mój Boże! co się stało z panią hrabiną? Wszyscyśmy byli tacy niespokojni! Myśleliśmy, że pani zasłabła...

Chciałam cię wziąć z rąk dobrej Anny, ale siły mi nie dopisały; musiałam poprzestać tylko na gorących pocałunkach.

Napisałam niezwłocznie list do twego ojca, tłumacząc mu się z win moich przeszłych i błagając, aby mi przebaczył.

Następnie napisałam kilka serdecznych słów do mojej teściowej.

Zacna kobieta pospieszyła zaraz do mnie. Przyjęłam ją i błagałam o przebaczenie, a ona przycisnęła mnie do piersi jak matka. Wtedy dopiero poznałam, ile straciłam odtrącając jej przywiązanie.

Odpowiedź, którą otrzymałam od Alberta, szlachetną była i współczująca, ale nie zawierała ani słowa głębszego uczucia. Tyle razy i tak srogo zawiódł się na mnie, że przestał już dowierzać. Przebacza mi, ale już do mnie nie powróci. Wspomnienie, jakie zachował z wspólnego naszego pożycia, skłania go do szukania samotności; stroni on od zgiełku stolicy, szuka rozrywki w literaturze i sztuce.

Znalazło się przecież jedno szlachetne serce, które nie zwątpiło o mojej szczerości; napisałam do panny Marty, prosząc ją o przebaczenie. Odpisała mi; byłam zawsze i pozostałam wybranem dziecięciem jej serca, jej łez i modlitw. Kochała mnie, jak matka kocha dziecko chore lub kalekie.

Z jakiemże uniesieniem padłam w jej ramiona i przytuliłam się do tego serca, którego ani chłód ani niewdzięczność nie zdołały odstręczyć. Jej boleść, na widok strasznej zmiany fizycznej zaszłej we mnie, wyrównywała tylko radość, jaką doznała, widząc mnie tak zmienioną moralnie.

Pięć miesięcy upływa odkąd panna Marta powróciła w progi moje; jej niestrudzona troskliwość i spokój ducha wiele przyczyniły się do przedłużenia mego życia! Z jej namowy postanowiłam opisać ci moje smutne dzieje. Ona sama nie powiedziałaby ci tego nigdy.

Niepokój mnie ogarnia, czy nie usposobiłam cię źle do twego ojca. Obawiam się, czy skreśliłam obraz jego w właściwem świetle, czy oceniasz go tak, jak na to zasługuje. Być może, iż pod wpływem rozdrażnienia wyraziłam się niekiedy o nim z pewnym żalem; gdyby tak było, odwołuję wszystko, co mogło nie wyjść na pochwałę jego zacnego i szlachetnego charakteru, jego kochającego serca.

Gdy mnie już nie będzie, powróci on do ciebie, bo kocha cię całą duszą.

Ukochana moja! Bądź jego radością, pociechą, jego aniołem stróżem. Moją jedyną obawą jest, aby cię nie psuł swoją pobłażliwością, jak mnie psuli moi dobrzy rodzice; ale Marta nie dopuści do tego. Ufam, że moje błędy przeszłe nie odbiorą mi szacunku twego i przywiązania. Jeżeli odkryłam przed tobą mętną głębię mojej duszy, jeżeli w takiem smutnem świetle przedstawiłam siebie, to jedynie przez miłość i poświęcenie dla ciebie. Śmierć byłaby to wszystko pokryła milczeniem; ale chciałam, aby mój przykład uchronił cię od złego...

Czasu i sił mi nie starczy na odczytanie tych kart, w których zamknęłam wszystkie kwiaty i ciernie mego żywota. Niejeden ustęp zdałoby się może wykreślić... niejedno dopowiedzieć... ale czas nagli...

Odrywając się od ciebie z sercem rozdartem, chcę jeszcze po raz ostatni złożyć cię na wszystko: bądź dobrą córką, bądź pobożną i miłosierną, kochaj Boga i kraj swój, kochaj rodzinę i przyjaciół, przebaczaj nieprzyjaciołom swoim.

Poznaj siebie samą, a nabędziesz pokory i słuchać będziesz rad dobrych.

Boże! Albert jest przy mnie... Obecnością swoją osładza mi ostatnie chwile... Taki dobry, taki czuły i kochający jak za dawnych dni naszej miłości. O! dzięki Ci Boże za to... Córko moja, ojciec twój jest przy mnie... o jakżem szczęśliwa, jakżem spokojna...

Błogosławię cię...

Boże mocny! Boże wielki! uchroń córkę moją od pychy...

KONIEC.

ZE ŚWIATA

Człowiek-zwierzę. W Manheimie odbyła się onegdaj rozprawa przeciw węglarzowi Gottliebowi Rübowi, oskarżonemu o zamęczenie na śmierć swej własnej żony. Szczegóły, jakie wykazała rozprawa, ukończona zasądzeniem brutala tylko na 2 lata więzienia, wykazała okropne zdziczenie obyczajów między socjalistami, do których należał Rüb. Pewnego dnia zrzucił on żonie na głowę szafę z naczyniami, a gdy kobieta upadła, przygnieciona ciężarem i pokaleczona, włóczył ją za włosy po ziemi i kopał nogami. Nie było dnia, aby się nie znęcał nad nieszczęśliwą ofiarą, a nawet w nocy, gdy czasem zakaszlała, zrywał z łóżka i bił ją niemiłosiernie. — Przepijając cały swój zarobek, zmuszał biedną, chorą śmiertelnie do chodzenia na robotę do fabryki, a i jej zarobek tracił na swe potrzeby. Umarła w końcu z głodu, nędzy i wycieńczenia, a Rüb dostał się do kryminału.

Panna żołnierzem. Na cmentarzu eichstätskim w Monachjum odnalazł pewien badacz tymi dniami kamień grobowy z następującym napisem: „Dnia 12 stycznia 1802 zmarła tu w 82 r. życia panna Marja Zofja Kettnerina von Titling, rodem z Eichstädt; za czasów śp. cesarzowej Marji Teresy służyła w c. k. pułku piechoty, jako zwykły żołnierz i kapral prawie 6 lat i dla swych zasług pobierała pensję miesięczną 8 florenów“.

W paszczy rekina. Na oceanie indyjskim został pożarty przez rekina syn proboszcza Herbiga z Holzengel koło Greussen. Służył on jako pierwszy oficer na pewnym komburskim parowcu handlowym i w czasie burzy zmieciony został z pokładu w fale. Ponieważ ratunek był niemożliwy, przeto biedny marynarz w oczach całej załogi został wciągnięty przez krążącego dokoła statku rekina w wodę, tylko ciemna struga krwi, która się na chwilę na fali ukazała, wskazała na okropną tragedję, jaka się odegrała w głębi oceanu.

Lynch. Z Nowego Jorku telegrafują: W Limestone 6 letni chłopiec murzyński zamordował 11-letnią białą dziewczynkę. Wzburzony tłum rzucił się na niego, skrępował go i spalił na stosie. — Ojciec zamordowanej dziewczyny podłożył ogień pod stos.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·36	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	3·0	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	3·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†	8·05		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 w.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	(10·5) 12·4
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·48	9·42	2·03*	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	10·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	8·55§§
do Brzuchowic 2·51 *	0·45	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	3·45	5·25	5·40	10·50

§ Pociągi pospieszne (Schnellzüge); ‖ od 1/5–31/5 i od 16/9–30/9 co dzień, ● od 1/6–15/9 w niedziele i święta; * od 1/6–15/9 ◆ 1/6–15/9 w dni powszednie; †† od 1/6–15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5–31/5 i od 16/9–30/9; ⁶ od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego